50 ZŁ

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP ROK V

HR

08
86

od redaktora

Zapraszam Was do Galerii HR-a, w której prezentujemy niezwykłą twórczość - szkice artysty rzeźbiarza Wincentego Kućmy.

Są to robocze rysunki powstającego pomnika Powstania Warszawskiego. Okazją jest 1 sierpnia - kolejna rocznica tego tragicznego zrywu, w którym masowo wzięli udział harcerze z Szarych Szeregów. W ten sposób Redakcja chce oddać cześć Powstańcom.

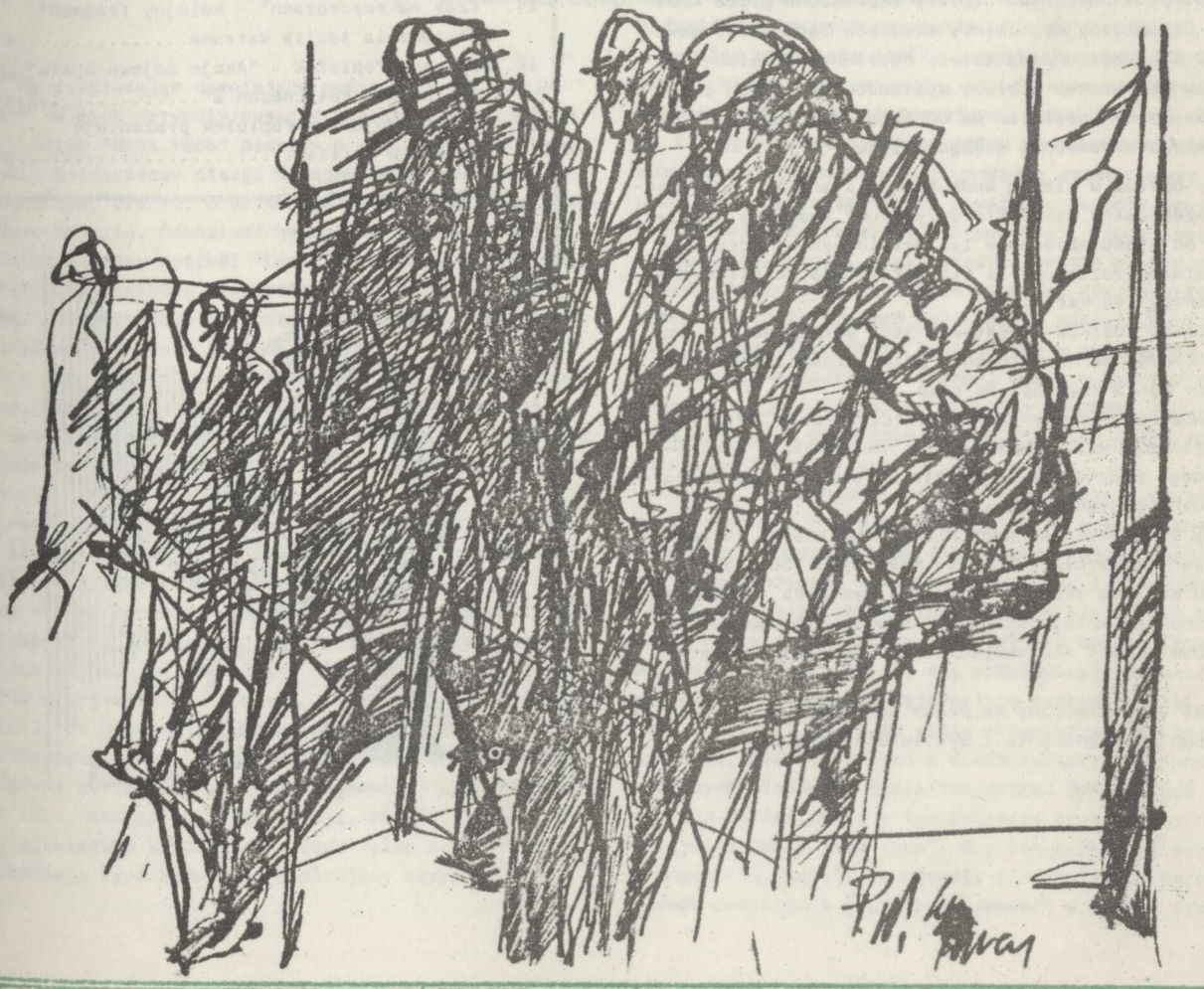

archiwum harcerskie.pl

Dla upamiętnienia 75 rocznicy powstania Harcerstwa na ziemiach polskich, organizowana jest Wystawa Filatelistyczna "75 lat HARCERSTWA".
Organizatorami Wystawy są: Sekcja Krakowska Ogólnopolskiego Klubu Zainteresowań PZF "DRUH" i Komisja Młodzieżowa Okręgu Krakowskiego PZF, przy współudziale- Komendy Chorągwi ZHP im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie oraz Szczepy 3. KDH i 6. KDH obchodzących także 75- lecie istnienia. Wykonawcą jest powołany Komitet Organizacyjny.
Wystawa odbędzie się w Krakowie od 8 do 16 listopada 1986 roku, przy ulicy Floriańskiej 11.
W wystawie mogą wziąć udział członkowie i uczestnicy PZF, młodzieżowe Koła PZF oraz Poczty Harcerskie.
Przedmiotem ekspozycji mogą być zbiory znaków pocztowych (nie dotyczy Poczt Harcerskich) o tematyce: harcerstwo, organizacje młodzieżowe, dziecko. Powyższe ograniczenie tematyki nie dotyczy zbiorów młodzieżowych z okręgu krakowskiego PZF. Eksponaty winny stanowić własność wystawiającego.
Zgłoszone zbiory wystawione będą według następującej kwalifikacji:

- klasa pozakonkursowa: zbiory zaproszone przez Komitet Organizacyjny, zbiory członków Sądu Konkursowego i ich rodzin oraz zbiory Poczt Harcerskich,
- klasa konkursowa: zbiory wystawców dorosłych i młodzieżowych (z podziałem na odpowiednie grupy wiekowe) o tematyce określonej w Regulaminie.

Osobny udział w klasie konkursowej stanowić będą zbiory prezentowane jako "Pierwszy krok" wystawcy. Minimalna objętość zbiorów w tym dziale wynosi: dla wystawców młodzieżowych - 1 (16 kart), dla pozostałych - 3 ekrany (48 kart).
Zgłoszenie udziału w Wystawie jest bezpłatne i winno być dokonane na dostarczonym przez organizatorów formularzu do 15 września 86 roku.
Wystawca zobowiązany jest dostarczyć zbiór wraz ze specyfikacją w 2 egzemplarzach, do Komitetu Organizacyjnego pocztą lub osobiście w terminie do 25 października bieżącego roku.
Zbiory rozmieszczone będą w ramach ekranach) znormalizowanych, mieszczących po 16 kart typu "Schaubek".
Wyboru kart do ekspozycji dokona Wystawca z jednoczesnym podaniem kolejności ich eksponowania poprzez ponumerowanie kart albumowych na marginesie lub odwrocie.
Komitet Organizacyjny ma prawo do częściowego lub całkowitego zrezygnowania z wystawienia zbioru.

spis treści

1. Od Redaktora.....str. 1
2. HSI.....str. 2
3. Olgierd Fietkiewicz "Nasz?".....str. 3
4. Druh Franek "Pod trzema gwiazdkami".....str. 4
5. Satyryczny Świat Druha Drucha.....str. 5
6. Janusz Wojtycza "Obóz Indian leśnych"....str. 6
7. "Wycieczki i biwaki" część III.....str. 9
8. "W drużynie Pawła - znaleziona koperta"..str.13
9. Z dziejów harcerstwa na Śląsku Cieszyńskim" hm PL Tadeusz Kopoczek.....str.16
10. Krzesanie ognia.....str.18
11. Niemalowane obrazki.....str.18
12. List z Nowego Sącza.....str.20
13. Tadeusz Gaweł "Naczelnik".....str.21
14. Galeria Rysunku - pod red. Andrzeja Zięblińskiego.....str.24
15. Piosenka miesiąca J. Chlebdy.....str.27
16. "Z braku laku" Magazyn Andrzeja Mroza....str.28
17. "Czas na rozdrożach" - kolejny fragment opowiadania Adolfa Warzoka.....str.30
18. Wojciech Popiołek - "Akcje bojowe Agatu" "Zamach na Kretschmann'a".....str.33
19. Hobby - Wojciech Popiołek prezentuje wieści ze świata.....str.35

NASZ ?

hm PL Olgierd Fietkiewicz

Przeglądając dawniejsze numery "HR-a" i moje w nich artykuły muszę stwierdzić, że pod hasłem "Nasz ruch" pisałem o wielu różnych rzeczach. Każdorazowo pisząc kolejny tekst zastanawiam się nad tym, czy to, o czym chcę pisać mieści się w tytułowym pojęciu. Odpowiedź na ogół wypada pozytywnie, tak więc kolejny artykół "Leci" do Krakowa a następnie do P.T. Czytelników; uzbierałby się z nich już spory tomik. Czy więc jest to hasło tak obszerne, tak pojemne treściowo? I co w ogóle oznacza?

Tak oto w pełni kapryśnego lata 1986 chcę zaproponować, byśmy się przez chwilę wspólnie zastanowili nad tym, co miedzi się w pojęciu "nasz ruch", które patronuje temu działowi "Harcerza Rzeczypospolitej", jak na razie - w każdym numerze.

Zacznijmy od rzeczownika "ruch", pamiętając wszakże, iż nie odnosi się on tylko do harcerstwa, bo jest to mimo wszystko pojęcie niejdenoznaczne, ale do harcerzy - i to harcerzy nie byle jakich: do harcerzy Rzeczypospolitej, a zwłaszcza do takich, którzy aspirują do tego miana. Bez względu na to, ile mają lat, jaki status w organizacji. A więc do instruktorów (i instruktorek!), do harcerzy (i harcerek!) starszych i nie tylko starszych. Jest to do rozważań znacznie poważniejszy grunt od innych, ponieważ zajmowanie się harcerstwem jako ideą, koncepcją, organizacją, metodą, stylem życia, zjawiskiem kultury - ma sens tylko pod warunkiem, że istnieją żywi harcerze, aspirujący wzwyż ku czemuś.

Pierwsze rozumienie "ruchu" można odnosić do ruchu po prostu fizycznego. Każda drużynowa zuchów wie dokonale, że na zbiórce trzeba pamiętać, by zuchy miały możność pobiegać i pokrzyczeć. Jeśli tego nie uwzględni, zuchy i tak będą biegać i krzyczeć tyle, że na przekór drużynowej i planowi zbiórki. Ale na ogół drużynowe o tym pamiętają. Tak więc na zbiórkach panuje ruch i gwar, na zmianę z momentami skupienia, ale o tym wie każdy, kto słyszał cokolwiek o metodyce zbiórki zuchowej. I jest to także "nasz" ruch, tych nieco starszych: drużynowych i przybocznych. Bo nie stoimy w czasie zbiórki z boku, sami się ruszamy a nawet dajemy przykład. Tak jest u zuchów, a w drużynach harcerskich? Czasem przyjeżdżam do Krakowa bladym świtem, w jakąś sobotę czy niedzielę i zawsze na dworcu widzę duże grupy harcerzy, wyprawiających się za miasto. Ci będą mieli szansę i okazję zażyć ruchu na świeżym powietrzu, na wycieczce czy biwaku. Ale bywa i tak, że kiedy odwiedzam gdzieś w Polsce wiejską drużynę, to harcerze wspominali z rozrzewnieniem któryś alert sprzed lat, bo wtedy była... wycieczka drużyny! Z kolei wśród harcerzy starszych bywa, że zajęci dyskusją na kuźnicy, zasmarasowani ważnymi zadaniami służby, zapominają o ruchu w tym znaczeniu albo traktują go jako coś spoza harcerstwa. W ramach dyskoteki, gry w piłkę, indywidualnego wycieczkowania. Ale są i drużyny, które z zapałem uprawiają sport, organizują sobie i innym rajdy, biegi na orientację, zawody sprawnościowe, nie zapominając o zwykłej turystyce, dużej i małej. Bywają i kręgi instruktorskie, które nie poprzestają na obradach i dyskusjach lecz wędrują, czasem nawet za granicę. Członkowie wielce poważnego zespołu teorii harcerstwa przy redakcji "Harcerstwa", kiedy spotykali się w Bukowinie, w większości jeszcze na długo przed pobudką krążyli po Rusińskim Wierchu, jak również zespołowo w czasie spotkań każdorazowo zdążyli zaliczyć jakąś trasę tatrzańską. A na obozie - gimnastyka poranna, igrzyska sportowe, zwiady! Ruch, w tym fizycznym znaczeniu, jest to sprawa harcerzy i sprawę harcerzy jest nie tylko osobiście ruszać się, ale także ruch inicjować i organizować.

Drugie znaczenie ruchu jest nieco węższe w stosunku do pierwszego. Myślę o ruchu palców w ręki, o ruchu manualnym. Początek znów dają zuchy: majsterkowanie. Tu także drużynowy nie siedzi znudzony z boku. Natomiast w harcerskich drużynach wydaje się to nie być takie oczywiste. Bo czym i gdzie? Nie dorobiliśmy się na ogół ani harcerskich, ani szkolnych majsterkowni, wyposażonych choćby w najprostsze narzędzia. Tak więc "złote rączki" muszą to sobie organizować we własnym zakresie, albo korzystać z domów kultury czy innych podobnych placówek, jeśli tam dotrą. Jeśli kogoś nie opanuje jakieś hobby w tym zakresie grozi mu, że będzie miał "dwie lewe ręce". Oby ten ruch miał szanse w znaczeniu "nasz", że dorośli i dorastający harcerze zechcą pomyśleć o jego organizowaniu w każdym środowis-

archiwum harcerskie.pl

ku, w zjednywaniu przyjaciół dla tworzenia majsterkowni z prawdziwego zdarzenia w każdej szkole. Nie trzeba chyba dodawać, jakie ma to znaczenie dla wychowania do pracy, politechnizacji, racjonalizacji i innych takich rzeczy. A przy tym palce zajęte lutownicą, rzadziej sięgną po "Popularnego".

Trzecie rozumienie ruchu jest bardziej wysublimowane. To ruch szarych komórek, ruch intelektualny. Bywa, że ci i owi z góry sobie jakikolwiek ruch w tym znaczeniu odpuszczają. Bo niby: niech się tym zajmą jajogłowi, szkoła, inne organizacje. Nam, harcerstwu, przystoi ruch w tych dwu pierwszych znaczeniach, plus służba, obrzędowość i różne takie typowo harcerskie sprawy. Tymczasem kwitną nam już starszoharcerskie kuźnice, wszechnice, kluby komputerowe, obozy naukowe. Po prostu - młodzież jest ciekawa świata, praw rządzących jego rozwojem, zainteresowana odpowiedziami na różne: dlaczego? Czasem krępuje się pytać, czasem to wszystko wydaje się tak skomplikowane, że nie warto dociekać. A niektórzy całkiem na serio traktują: "Wiedzieć więcej niż wie" i ciekawi ich szeroki świat poza własnym domem, szkołą, drużyną. Jeśli harcerstwo jest nasze, to w naszym gronie, w którym wzajemnie mamy do siebie zaufanie, warto popróbować to i owo zrozumieć. Warto podzielić się ciekawą wiedzą, spróbować zainteresować innych tym, co nas samych pasjonuje. Starsi harcerze mogą pomóc młodszym; nie chodzi nawet głównie o to, by im coś usiłowali tłumaczyć i wyjaśniać, lecz by ośmielali do tego, by wspólnie poszukiwać odpowiedzi na różne pytania i wątpliwości, by dzielić się radością z poznawania świata.

I z tym wiąże się czwarte rozumienie ruchu, bardzo rozbudowane i złożone: ruch społeczny. No niby każdy należy do jakiejś drużyny w konkretnym hufcu, a może nawet tę drużynę prowadzi. Można poprzestać na tym że zgodnie z uchwałami..., statutem..., wytycznymi..., regulaminami... zostanie pięknie zaplanowana praca: a to na rok, a to dla wykonania konkretnego zadania, no i będzie się potem ten plan systematycznie realizować. Następne zadania, następna impreza, następny rok. Można w tym uczestniczyć bardziej lub mniej czynnie.

Ale przecież, myśląc o organizacji harcerskiej, jako o podstawie dla ruchu społecznego, można o tych sprawach mówić także w innych kategoriach. Każdy osobiście może coś zrobić pożytecznego dla szkoły, dla ludzi potrzebujących pomocy, dla zagrożonego środowiska naturalnego, po prostu dla Polski i dla Człowieka.
Ale nikt z nas nie jest sam. Stanowimy niemałą organizację; i jako zastęp, i jako Związek. Razem, wspólnie chcący tego samego, dobrze się ze sobą wzajem czując, umiejąc cieszyć się z tego, co robimy, po prostu możemy zrobić sporo , by... zmieniać świat na lepszy.
Takie zmienianie, to właśnie ruch. Do przodu i do góry. W różnych dziedzinach. Ale taka wyrażana myślą i czynem harcerzy troska o to, by organizacja przyczyniała się do zmieniania świata na lepszy, to także ruch. Innymi słowy - organizowanie harcerskiej służby jako dobrej roboty ale tak, by nie była pełniona na zasadzie odrobku, ale chętnie i radośnie, a każde dobrze wykonane zadanie służby przyczyniało się do umocnienia zespołu, przeżywania radości z tego, że zrobiliśmy coś konkretnego i sensownego, choć było niełatwo.
Cóż,. po skończeniu szkoły większość nie będzie miała już tej szansy. Wtopi się w cywilne zespoły w zakładach pracy , zakładając rodziny będzie się borykać z problemami życia codziennego. Ta szansa odnosi się więc głównie do harcerstwa starszego i akademickiego, do instruktorów bez względu na wiek, rodzaj sznura, koloru podkładki pod Krzyżem, tyle że oni działają głównie w pojedynkę, każdy sam na sam ze swoją drużyną.

Jak więc widać już z tych czterech sposobów rozumienia ruchu (a lista nie jest kompletna), pojęcie ruchu jest chyba rzeczywiście bardzo szerokie i dużo różnych spraw się tu zmieści. W tym wszystkie, o jakich pod tym hasłem pisałem.
A na koniec jedna jeszcze dygresja, co do przymiotnika: nasz. Odnosi się on do każdego, kto harcerzem jest. W odróżnieniu od tego, kto harcerzem bywa.

* *

ROCZNICA

Początek trzeciej młodości?

Nie wiem dlaczego, ale nawet niektórym bohaterom (pozytywnym) tego wydarzenia bardzo zależy, aby nie wspominać o znaczeniu dla odrodzenia ruchu zuchowej tak zwanej majowo-czerwcowej konferencji 1956 roku. Może chodzi o pozostawienie w niepamięci faktu, że w latach 1950-1956 nie było tego ruchu? A może przyłożenie ręki do wskrzeszenia go jest znów oceniane jako życiowy błąd?
Fakty jednak pozostaną i świadczyć będą o tym, że w maju i czerwcu 1956 roku postanowiono w ramach proponowanej autonomicznej Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej odtworzyć ruch zuchowy, poczem zabrano się do

pracy planowo, rzetelnie i z rozmachem. W wyniku czego w grudniu tegoż roku ruch zuchowy liczył już wiele tysięcy drużyn i co najmniej setkę tysięcy zuchów. Nie można było równie pozytywnie ocenić drużyn harcerskich, bo przeżywały wyraźny regres, a Zjazd Łódzki był dla nich dopiero początkiem gruntownej przebudowy.
W każdym razie jako świadek i uczestnik wydarzeń, twierdzę, że trzecia młodość ruchu zuchowego rozpoczęła się na przełomie maja i czerwca 1956 roku a nie 8-10 grudnie 1956. Niech historycy harcerstwa udowodnią, że nie mam racji. Wystarczy przejrzeć materiały Zjazdu Łódzkiego; ileż zawierają one problemów i kontrowersji. Nie ma w nich jednego: odrodzenia ruchu zuchowego.
Czyżby przeoczenie uczestników z Aleksandrem Kamińskim na czele? Nie, po prostu ruch zuchowy już był, o czym wszyscy dobrze wiedzieli. Przywrócenie nazwy Związek Harcerstwa Polskiego niewiele w ruchu zuchowym już mogło zmienić. W O.H.PL ruchem zuchowym kierował Jerzy Majka a zastępcą był Marek Wardęcki, w ZHP objął kierownictwo Marek Wardęcki a zastępcą został Jerzy Majka. To wszystko. W dalszym ciągu realizowane były założenia przyjęte ponad pół roku wcześniej, wciąż wzbogacane i rozwijane. Doprowadziły one do tego, że ruch zuchowy rozrósł się do rozmiarów niespotykanych ani wcześniej ani obecnie. Nie stało się to kosztem obniżenia poziomu metodycznego ani wymagań wychowawczych.
Historia, z której nie wyciąga się żadnych wniosków nie ma podobno społecznej wartości, a więc nie ograniczę się tylko do samego wspomnienia. Wydaje mi się, że dobrze całej sprawie zrobiło połączenie wysiłków tak kadry byłego O.H., jak instruktorów zuchowych poprzedniego okresu, którym znów umożliwiono pełnienie służby dzieciom.
Trzeba wiedzieć, że Związek Młodzieży Polskiej nauczył swoją kadrę planowej, starannie przygotowanej i konsekwentnie realizowanej pracy, co w połączeniu z zapałem, wiedzą i praktyką "starych" zuchmistrzów musiało zaowocować dobrymi wynikami.
A może kadra zuchowa mniej czasu poświęcała sprawom kto ważniejszy, a więcej pracy dla dzieci i z dziećmi?

Jak to było ze znaczkiem zuchowym?

Często otrzymuję takie pytanie a nawet bywa, że przedstawia się mnie jako projektanta obecnie obowiązującej odznaki zuchowej. Nie uważam się za takiego. To prawda, że na majowo-czerwcowej konferencji w 1956 roku, przedstawiłem propozycję zastąpienia główki wilczka główką młodego orła, ale to wszystko.
A było to tak. Kiedy po burzliwej dyskusji uznano za sprawę istotną przywrócenie ruchu zuchowego, przeszliśmy do szczegółów. Prawo zuchowe, odznaki, mundur itp. Bardzo mocno postawiono sprawę samej nazwy "zuch". Nazwa od zarania ruchu przyjęta przez dziewczęta, nie miała zbyt długiej tradycji wśród chłopców. Postanowiono ją zmienić. Wówczas zaproponowałem nazwę "orliki"

satyry światowczny Drucha Druha

UKOŃCZYŁEM JUŻ 10 KURSÓW SZKOLENIOWYCH...

archiwum harcerskie.pl

a jako odznakę główkę młodego orła z dziobem zwróconym w prawo. Dalsza dyskusja na szczęście dowiodła, że nazwa "zuch" powinna pozostać natomiast nikt nie zakwestionował zaproponowanej odznaki.

Wiadomo było, że jeszcze w 1945 roku odznakę w formie główki wilczka uznano za zdezaktualizowaną i postanowiono z niej zrezygnować ale nie zaproponowano innej. Dziewczęta nosiły nadal swoje słoneczko w trójkącie aż do zamarcia ruchu zuchowego w 1956 roku. W mojej drużynie zuchowej w 1948 i 1949 roku chłopcy też nosili tę odznakę.

Nie brałem udziału ani w tworzeniu, ani opiniowaniu projektu obecnej odznaki. Do zaproponowanej główki orła dołączono znak ruchu dziewczęcego, to znaczy słoneczko - i słusznie, bo już nikt nie myślał o dwóch pionach w harcerstwie męskim i żeńskim. Do tej pory nie wiem kto i po co dodał napis "Zuch". Wszak znaki mają wyrażać treść obrazu a nie napisy. W tym przypadku chyba nieco przesadzono. Ale w sumie znaczek robi dobre wrażanie swoją kompozycją i bajkowością. Lubią go dzieci i to jest najważniejsze.

"U H M"

Tym skrótem proponuję oznaczać kolejne rozważania nad "zasadami kształcenia instruktorów ZHP", które jak głosi stosowny ich punkt, weszły w życie z dniem 15 lutego i zostały uzupełnione w dniu 20 maja 1986 roku. a następnie wraz z wzorcowymi programami kursów instruktorskich pokazały się w czerwcu bieżącego roku, w formie broszury powielonej w CSIZ. Mnie interesuje przedewszystkim ta część, która dotyczy kształcenia drużynowych zuchowych oraz organizatorów pracy zuchowej. Nie raz w tym miesięczniku zarzucałem organizatorom kursów instruktorów zuchowych, że skandalicznie obniżają poziom przez zupełnie dowolne traktowanie obowiązującego programu. Nie mieściło mi się w głowie, że drużynowych zuchowych może kształcić instruktor, który nic i nigdy nie miał do czynienia z ruchem zuchowym, nie ma żadnej wiedzy pedagogicznej a stopień podharcmistrza otrzymał za piękne oczy.

Teraz jestem spokojny, bo wszystko to zostało zelegalizowane w wymienionym wyżej dokumencie Głównej Kwatery ZHP. Znakomita elastyczność przepisów pozwala, by o ostatecznym kształcie programu decydowały między innymi możliwości własne organizatorów. Nawet ciasne ale własne.

czuj!

druh Franek

OBÓZ Indian leśnych

HM PL JANUSZ WOJTYCZA

(opracowanie wersji polskiej)

Chcę wrócić przynajmniej na chwilę do pewnej doliny, gdzie jeszcze nie tak dawno stał nasz obóz. Nie będę tu przeprowadzać jego oceny, ale chodzi mi o choćby częściowe przybliżenie tamtej atmosfery. Obóz zaczął się właściwie w zeszłym roku, bo właśnie wtedy okazało się, że nie pojedziemy już do Niżkowa, ale gdzie indziej. I tak się zaczęło. Nie będę tu opiywał ile wymagało wysiłku znalezienie terenu niedaleko Brzozowego Młyna, ale powiem tylko bardzo skromnie, że nie było to łatwe.

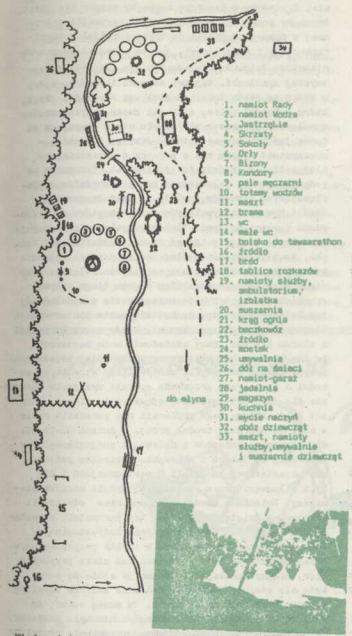

Wiadomości o tym, że tamtejszy sanepid jest niewzruszony okazały się prawdą. Pomimo tych wszystkich trudności w piątek 29 czerwca dotarliśmy na naszą piękną polanę i mogliśmy się wziąć do pracy. Nasz otwarty obóz był po części pierwszym, po raz pierwszy bowiem postanowiliśmy zamieszkać w namiotach wzorowanych na oryginalnych indiańskich tipi, co spowodowało również szereg innych zmian, o których opowiem później. Przy zyciu namiotów największy wkład mieli instruktorzy i członkowie zastępu instruktorskiego "Gawrony". Stawianie namiotów wypróbowaliśmy jeszcze przed obozem i dzięki temu mogliśmy je niemal natychmiast po przyjeździe na kwaterze rozstawić. W pracy tej /nasze tipi mają po 5 m wysokości/ pomogli nam też przybyli na naszą polanę niektórzy z rodziców. Kiedy w niedzielę na miejsce dojechała reszta drużyny, obóz był już niemal urządzony a w poniedziałek 2 lipca nastąpiło jego oficjalne otwarcie. Po ubiegłorocznych doświadczeniach zadbaliśmy o to, aby wszyscy uczestnicy wzięli udział w obozie przez cały czas jego trwania /cztery tygodnie/. Udało nam się przestrzegać tej zasady, poza trzema uzasadnionymi ważnymi względami wyjątkami. W obozie nie wziął udziału nasz stary przyjaciel Dumbo, który w połowie czerwca poważnie zachorował i tak po dwu latach przerwy spowodowanej służbą wojskową w tym roku również nie wyjechał z nami. Obecnie nadal przebywa w sanatorium. Orzilli przyjeżdżał nam pomagać tylko w soboty i niedziele, bo nie otrzymał urlopu z pracy. Znaleźliśmy się więc w składzie sześciu zastępów liczących po 4-5 osób nazwanych w czasie obozu rodami. Każdy zastęp otrzymał dowolnej dyspozycji namiot. Siódmym namiotem był namiot wodza i czarownika /równocześnie sanitariusza/, którymi byli Wimpy i Szip. Czwarty był namiot Rady. Dziewczęta miały swoje tipi na sąsiedniej łące za potokiem, gdzie znalazły także miejsce kuchnia, jadalnia i namiot-garaż ochrzczony "Dżingis". Nowe namioty, w których dla oświetlenia i ciepła można było palić ogniska, przeżyły swój chrzest bojowy w dziesiątym dniu, kiedy nastała pora deszczów trwająca aż do odwiezin rodziców. Suszące się rzeczy nasiąkły powoli zapachem dymu ale schły a to było najważniejsze. O pogodzie należy wspomnieć jeszcze szerzej. Pogląd iż Szip odpędzi deszcz a my będziemy mieli piękną pogodę okazał się mocno przesadzony, bo już na samym wstępie zdarzyło się oberwanie chmury a nawet grad. Napadało nam nawet do namiotów i szybko zrozumieliśmy, że nie zawsze będzie to takie wesołe. Na szczęście wszystko wyschło. Krótkotrwały deszcz nie jest dla naszych namiotów straszny, ale dłuższy grozi wilgocią. Przeżyliśmy również dni "tropikalne" /8-13.07./, kiedy nie pozostało nam nic innego jak plaskanie. Niektórzy dali się skusić na budowę na rzeczce tamy. Teraz nieco o porządku dnia. Zaczynał się on pobudką wygrywaną przez Mirka na flecie. Jeszcze w czasie jego gry wszyscy byli zobowiązani znaleść się przed namiotami, jak to się komu ulawiało, sam wie ... Porządek dnia był tak pomyślany, żeby obiad wypadał o 13^{00}, podwieczorek między 16.30, a 17.00 a po nim był czas wolny aż do kolacji /19.00/. Codziennym wieczornym zwyczajem były spotkania w namiocie Rady, ze ściśle rytuałem i programem. To także zasługuje na omówienie; w czasie planowania tych spotkań chcieliśmy, żeby zawsze nie polegała jedynie na wyjaśnianiu hasła danego dnia ale inspirowała uczestników do samodzielnego myślenia. Myślę, że nam się to udało, bo wynikające z wprowadzenia dyskusje były długie i inspirujące. Planowaliśmy również obserwację nieba, ale nie udało nam się jej zrealizować już to z powodu niepogody, już to z powodu późnej pory. Może uda nam się to w przyszłym roku. W czasie wieczornych spotkań

archiwum harcerskie.pl

odbywało się także zaklinanie deszczu, szkoda, że nie w pełni udane, bo deszcz "przerywał" co najwyżej na 10 minut. Kolejnym naszym eksperymentem był tzw. "wolny dzień", którym była każda niedziela. Program tych dni był tworzony na podstawie propozycji uczestników. Ten pomysł sprawdził się i będzie kontynuowany w przyszłym roku. Co się tyczy kuchni, to nikt nie mógł się na nią uskarżać. Nie pamiętam, żeby tak dobrze zostawe jam tym razem i to dla 50 osób. Mieliśmy nawet kurę pieczoną na rożnach w wigwamie. Zaopatrzenie bezdefektowe rozwiązała "Jawa 250" z wózkiem. Dla nieprzygotowanego gościa wizyta mogła być szokująca, bo od piątego dnia obozu zaczęła szerzyć się "mowa indianas", która polegała na dodawaniu dos każdego słowa końcówki "s". Zwyczaj ten trafił i do dziewcząt. Wraz z odwiedzinami nadeszła lepsza pogoda, co nas bardzo ucieszyło. Całe odwiedziny przebiegły bez problemów. Przygotowane dla rodziców konkursy wypadły pomyślnie a uroczyste ognisko zapłonęło bez kłopotu. Swoją premierę miała piosenka "Nadeszła noc", której uczyliśmy się już na wiosnę. Tym razem nie trzeba było wyjmować rodzicielskich aut z błota i obyło się bez zwyczajowego w takich przypadkach deszczu. Należy przypuszczać, że pogoda nadrobi to w przyszłości. W tym roku było na obozie dużo nowych twarzy. Wierzę, że był on dla nich dobrym przygotowaniem do całorocznej pracy. Nie wszyscy nowi otrzymali obozowe imiona, może uda nam się to naprawić we wrześniu lub październiku na którejś z wypraw. Jak zawsze tak i tym razem pod koniec pobytu urządzaliśmy dyskoteki ale nie były one tak udane jak zeszłoroczne urządzane przez "Gawrony". Nie było też na nie zbyt dużo czasu. Znacznie bardziej udała się ostatnia "dzika noc". W ognisku płonęły niepotrzebne już siedziska i resztki drewna a w świetle wysokich płomieni tańczyli Indianie. Potem urządziliśmy napad na obóz dziewcząt i uprowadziliśmy je między nasze wigwamy. Jeszcze długo siedzieliśmy wokół ognia i śpiewaliśmy z tym, że brali w tym udział głównie starsi. Z różnych względów a głównie z powodu niepogody niewiele czasu pozostało nam za zajęcia sportowe. Graliśmy głównie w lacrosse /tewaarathon - narodowa zespołowa gra irokezka/, piłkę nożną i ćwiczenia elementów samoobrony. Nie starczyło nam czasu na lekką atletykę i ćwiczenia siłowe. W piątek 13.07. odbyliśmy wspólnie z dziewczętami jednodniową wycieczkę do Siedlczan a potem do obozu naszych przyjaciół "Jeleni" z Ryczań, tej obozujących w tipi. Mieliśmy ze sobą indiańskie stroje, a dziewczęta suknie i tak po przeprowadzeniu przez Gawrony zwiedu /przy czym zabrali z niestrzeżonych namiotów niece łupów/ wszyscy uroczyście weszliśmy do obozu. Gawrony dla uczczenia swojego sukcesu przedstawiły przy ognisku półpantomimiczny występ. Myślę, że równe powodzenie w podchodach odniesliby "Jelenie" w naszym obozie. Jednak do tego nie doszło choć byli oni u nas w odwiedziny kilkakrotnie. O zdrowiu w tym roku można by wogóle nie pisać, bo ci co chorowali, swoje choroby przywieźli zazwyczaj z domu a na obozie je tylko rozwijali. "Byli "kichający i charlejący", jak to określał szaman-sanitariusz Szip. Rzecz jednak w tym, że byli to zazwyczaj symulanci. Wyjątek stanowili: Władek, który w końcu po 14-tu dniach musiał nas opuścić i Akela, który zwichnął palec, a to jak każdy przyzna trudno symulować. Przyrzeczenie odbyło się w oparciu o od dawna już opracowany rytuał. Jest on tajemnicą - uroczystość odbywa się o północy i uczestniczą w niej tylko ci, którzy już je złożyli. Tym razem na podstawie oceny całorocznej pracy i spełnienia obowiązujących warunków zostali do niej dopuszczeni Błąd i Mywal. Otrzymali równocześnie pióro do piór-puszka i prawo noszenia "leków". Zachowanie zasługuje na osobne omówienie. Przed obozem ugodziliśmy z Szipem, że zwrócimy szczególną uwagę na przestrzeganie prawa i zasad braterskiego współżycia. Dlatego przy wieczornym ognisku mówiliśmy czasem długo o tych sprawach ale te dyskusje zmieniły się w monolog mój lub Szipa. To prawda, że kształtowanie postaw wymaga długiego czasu ale przykro mi, kiedy muszę korzystać z alarmu lub kar, żeby uświadomić moim harcerkom, że nie powinni być krótkiwzroki sąsiadami a prawdziwymi przyjaciółmi. Jak zwykle zdobywaliśmy stopnie, sprawności a staraszyzna próbowała spełnić wymagania specjalnie dla niej przygotowanej sprawności, oleni Wimpy ani Błąd, którzy tego próbowali nie poradzili sobie z nią. To naprawdę trudna próba. W dniach 22-25.07. dla starszych chłopców i dziewcząt zorganizowaliśmy wycieczkę do Taboru i Milewaka. Wycieczka podobała się uczestnikom, bo jadali w restauracjach i nie byli pilnowani przez komendanta. Wydali mnóstwo pieniędzy. Natomiast młodsi z komendantem odwiedzili Przybram i Świętą Górę. I oni też korzystali z restauracji na trasie. Codzienna ocena indywidualna x/ była prowadzona przy ognisku w trybie przyspieszonym. Niektórym zdarzyło się ułażyć tam niece przykrych słów, miejmy nadzieję, że wezmą je sobie do serca i będą się starali poprawić. Podobnie została omówiona punktacje za cały okres obozu. Tu muszę dodać, że w tym roku podobnie jak w ubiegłym nie było potrzeby, aby udzielić komukolwiek nagany, przeciwnie udzielone pochwał: Zając /9.07. - 14 lat/, Drabina /10.07. - 13/, Paratko /20.07. - 13/ i Kuba /25.07./. Co do zawartości gry etapowej to wymagała ona rozpoczęcia przygotowań już w domu. Dotyczyła Indian, podobnie jak cały obóz i była prowadzona podobnie jak na poprzednich obozach ale tym razem poszczególne etapy nie były numerowane i można je było przestawić zależnie od potrzeby /np. niepogody/. Przygotowaliśmy 12 etapów ale zrealizowaliśmy tylko 10. Etapy te zapisywaliśmy znakami indiańskimi; dotyczyły one różnych dziedzin życia Indian.

Próby etapowe były następujące:

1. Tropienie rannej zwierzyny /łowy/ i powrót do obozu po czym opis drogi znakami indiańskimi.
2. Nocny podchód obozu, odejście od lasu i ponowne podkradnięcie się do pilnowanego namiotu.
3. Indiańskie tańce - występy przyobozowym ognisku.
4. Poszukiwanie dobra. Spełnianie w okolicy dobrych uczynków.
5. Rękodzieło - wyroby ze skóry, kory brzozowej, budowle ziemne.
6. Skradanie się na szczyt góry, wnikięcie na teren strzeżony przez czarownika z wcześniejszą utraty życia.
7. Rękodzieło - wykonanie tomahawku, łuku, tamtamu.
8. Pięciobój indiański - lacrosse, strzelanie z łuku, rzut oszczepem, bieg - niekompletny.
9. Napad na obóz nieprzyjaciół, uprowadzenie dziewcząt do swoich wigwamów - poza punktacją.
0. Poszukiwanie skarbu przodków. Ujęcie bladej twarzy znającej tajemnicę skarbu. Droga do skarbu.

Za zwycięstwo w punktacji etapu ród otrzymywał kilka zębów do naszyjnika i skalp do znaku rodu. Można powiedzieć, że ze względu na koncepcję obozu odnoszącą się do Indian Ameryki Północnej gra etapowa utonęła w całości programu. 1. etap /łowy/ wygrały "Strzały", 2. etap /podchód/ - "Kondory", 3/ tańce/ - "Orły", 4. /dobre uczynki/ - "Strzały", 5. /podchód na szczyt/ - "Jastrzębie". Na koniec najlepsze okazały się "Strzały". Ci, którzy chcieliby w przyszłości by najlepsi w punktacji, grach i konkursach będą musieli podwicić trochę więcej czasu na zdobycie informacji o życiu Indian, na pewno im się to przyda .....

x/

Punktacja codzienna przewiduje ocenę za: - prace 0-6
- gry 0-6
- dyscyplinę 0-6
- inne 0-6

Do tego dochodzi ocena za służbę, również 0-6 pkt. /raz w tygodniu/. Punktacja łączy się ze współzawodnictwem prowadzonym w zastępach w okresach tygodniowych i dodatkowo za cały okres obozu.

Tekst został opracowany na podstawie numeru specjalnego pisemka "Cesta" wydawanego przez drużynę turystyczną "Cariboo" z Pragi. W tłumaczeniu użyto nomenklatury harcerskiej.

WOJCIECH SERAFIŃSKI

CZ. III

Przed każdą wycieczką, wyprawą czy biwakiem, należy poczynić odpowiednie przygotowania.

Sam regulamin i program nie wystarczą do jego sprawnego przeprowadzenia. Już zawczasu musimy pomyśleć o takich sprawach, jak:

- teren i miejsce docelowe wyprawy;
- sprawy kwaterunistrzowskie;
- wyposażenie każdego uczestnika.

1. Teren

Gdy już ułożyliśmy trasę przyszłego marszu, ustaliliśmy miejsca postojów oraz punkt docelowy, warto pojechać /może rowerem?/ i zapoznać się z terenem. Jeśli będzie trzeba, należy poprosić o zezwolenie na biwakowanie, rozpalanie ognia i budowę urządzeń biwakowych. Musimy pamiętać, że teren bywa znany i nie znany. Jednak najlepiej obejrzeć go osobiście. Po co? Chociażby po to, aby zorientować się do czego on się najlepiej nadaje. Jeden jest wymarzony do podchodów, inny do sygnalizacji, biegów patrolowych, a jeszcze inny nadaje się do wycieczek krajoznawczych czy przyrodniczych.

Wybierając miejsce na biwak, powinniśmy kierować się następującymi zasadami:

- Miejsce wybieramy suche, dobrze nasłonecznione. Najlepiej jeśli jest to polana, las itp. W pobliżu powinna być woda zdatna do picia /studnia, gospodarstwo/ oraz zbiornik wodny np. do kąpieli, mycia naczyń /jezioro, zalew, rzeka/.
- Teren wybrany powinien być osłonięty od wiatrów. A blisko położony las, ułatwi zdobycie

archiwum harcerskie.pl

drewna na ognisko, urządzenia biwakowe czy budowę szałasów.
- Wieczorny postój należy zacząć na 2-3 godziny przed zachodem słońca.

Planując miejsce na ognisko, pamiętaj o zasadach bezpieczeństwa.

A gdy już poznałeś teren, zajmij się sprawą nie mniej ważną, którą jest:

2. Kwatermistrzowstwo

Dobry kwatermistrz już zawczasu wypatrzy, gdzie w pobliżu biwaku jest sklep, lekarz, posterunek MO czy straż pożarna. Do ich zadań będzie również należało skompletowanie sprzętu biwakowego, jak: namioty, śpiwory, materace, koce, garnki, kociołki; drobny sprzęt pomocniczy: toporek, saperka, sznurek itp. Zazwyczaj też podstawowy sprzęt możemy wypożyczyć z komendy szczepu lub hufca. Lecz gdy nie mamy takiej możliwości, musimy zasięgnąć "języka" /może w którymś z zakładów pracy czy wypożyczalni PTTK?/.

Nie mniej ważną sprawą jest:

Apteczka

Nie wystarczy zabrać apteczkę, do tego jeszcze często pustą lub naładowaną niepotrzebnymi lekami. Trzeba jeszcze przydzielić do niej osobę, która będzie potrafiła w każdej chwili z niej skorzystać. Co ma być w apteczce? Sądzę, że nie trzeba będzie tu wszystkiego wyliczać. Najlepiej uzmysłowić sobie, co może się zdarzyć lub jakie przypadki występują najczęściej: skaleczenia, oparzenia, ból brzucha, omdlenia, porażenia słoneczne, przeziębienia. Dobór odpowiednich leków nie powinien sprawić większego kłopotu. Wystarczy zasięgnąć informacji w aptece lub najbliższym ośrodku zdrowia. Pamiętaj też o tym, że apteczka będzie również potrzebna tym, których możemy spotkać podczas marszu.

Potwierdzenie

Oczywiście każda prawdziwa, harcerska wycieczka, powinna mieć w programie gotowanie. Wielu z zastępowych i drużynowych twierdzi, że gotowanie rozbija cały program. Jest to chyba niewątpliwie - nieporozumienie. Wystarczy tylko prędzej wytypować osoby, które będą zajmowały się kucharstwem i zawczasu przygotują się do pełnienia tej funkcji. Prędzej również należałoby przygotować jadłospisy i niezbędne produkty. Zdarza się bowiem, że często zaniedbujemy tą sprawę. Efektem tego jest np. na obiad zupa "grochowo-ziemniaczano-pomidorowa", w przypadku, gdy każdy weźmie to, co miał pod ręką.

3. Ekwipunek

Zasadą dobrego harcerza jest - brać jak najmniej, a równocześnie tak, by nie zabrakło potrzebnych rzeczy.

Ekwipunek każdorazowo dostosowywujemy do celu wycieczki, biwaku, z uwzględnieniem powyższej zasady.

A więc co zabrać ?

Plecak - Również zasadą dobrego harcerza jest to, aby na wędrówkę i biwaki nie zabierać siatek, toreb itp. Jest to duże utrudnienie. Ręce podczas marszu powinny być wolne, ponieważ noszenie takich siatek powoduje szybsze męczenie się. Od dawna wiadomo nam, że wszelkie ciężary najlepiej przenosić na plecach. Tak więc najlepiej zaopatrzyć się w dobry plecak. Ale jaki jest dobry?

Według mnie, najwygodniejszym plecakiem jest plecak ze stelażem. Równomiernie rozkłada obciążenie, dzięki pomysłowemu zastosowaniu rurek czy pasków, umożliwiony jest dopływ powietrza do pleców, dzięki czemu skóra nie poci się. Są dobre, ale gdzie je dostać? Z tym niestety są w obecnej sytuacji olbrzymie problemy. W sklepach gdy się pojawią, są natychmiast rozchwytywane. Polecam więc wypożyczalnie sprzętu turystycznego /PTTK/. Są tam też możliwości wypożyczenia nie tylko plecaka.

Obuwie - Na ogół obuwie turystyczne powinno być jak najlżejsze i wygodne. Bardzo wygodnym i lekkim obuwiem na pieszą wędrówkę są pionierki. Ale z powodu niskiej ceny, buty te są natychmiast rozchwytywane. A zdarza się, że leżą na półkach sklepowych, więc uważnie rozglądajmy się.

Nie mniej dobrym obuwiem na letnią wędrówkę są trampki. Lecz również trudno dostępne. Przestrzegajmy jednak tej zasady, aby nie brać /w miarę możliwości/ półbutów. Są dość niewygodne na dalszą trasę. A nasze harcerki niech wystrzegają się "szpilek". Tak, tak niestety zdarza się co niektórym, maszerować w tego rodzaju obuwiu.

Ubiór - Z tym bywa różnie. Jedni mówią, że dobrym ubiorem na wędrówkę jest mundur harcerski, inni natomiast głoszą zupełnie coś innego. Nie ulega żadnej wątpliwości fakt, że podczas marszu w upalny dzień, najlepiej ubrać na siebie coś przewiewnego.

Stanowczo odradzam używanie ciasnych krótkich spodenek. Podczas marszu ocierają i powstają bolesne otarcia. Jeżeli już, to spodenki luźniejsze. Chociaż przyznam, że najlepiej jest ubrać się w długie spodnie, byle nie czarne i białe.

Dlaczego?

Otóż przy używaniu krótkich spodenek /szczególnie w upalny dzień/ większa, nieosłonięta część nóg zaczyna się czerwienić. Dojdzie do tego jeszcze ocieranie mankietem spodenek i bolesne otarcia dają się nam we znaki.

A więc co powinniśmy zabrać?:
- mundur harcerski,
- sweter lub dres,
- płaszcz przeciwdeszczowy /najwygodniejszym i najlżejszym jest płaszcz z folii/,
- zmiana bielizny,
- piżama,
- przybory do mycia, czyszczenia obuwia,
- latarka elektr.,
- ewentualnie strój gimnastyczny i kąpielowy.

Przy tym punkcie chciałbym jeszcze ostrzec tych "bohaterów". Otóż spotkałem na zimowisku drużynowego, który po prostu "szpanował" w krótkich spodenkach. Mało tego! Na dodatek wymagał tego od harcerzy. Pamiętajmy, że chodzenie w krótkich spodenkach, gdy jest wiatr i jest zimno nie jest bohaterstwem, ani oznaką hartu - lecz głupotą. Za zdrowie i życie harcerzy na takich imprezach odpowiadamy my - instruktorzy.

A oto przykładowe wyposażenie zastępu 10 osobowego na dwu lub trzydniowy biwak:
- 2 namioty czteroosobowe;
- 2 kociołki 6 - 8 litrowe;
- 1 toporek;
- 1 saperka;
- 8 zateraków turystycznych;
- 1 apteczka;
- wyposażenie specjalne /zależnie od programu biwaku/ np. latarki, kompasy, chorągiewki itp.;
- zapas żywności.

Stopnie i sprawności

Po odbyciu określonej ilości wycieczek i biwaków, harcerze powinni starać się o zdobycie sprawności, których wymagania zostały uprzednio zrealizowane na wspólnych wyprawach. Dotyczy to również zaliczania poszczególnych wymagań na stopnie harcerskie.

Niestety niewielu z nas przywiązuje do tego większą wagę. Wręcz zapominamy o ich realizacji podczas tego typu imprez. Dobry drużynowy nie zapomina o tych sprawach i włącza zdobywanie sprawności /oraz niektórych wymagań na stopnie harcerskie/ do programów wycieczek i biwaków, a raczej układa program w oparciu o stopnie i sprawności. Należy więc w poszczególnych wyprawach dobierać tak różne elementy, np. ćwiczenia, zadania, aby obejmowały między innymi te umiejętności, które są zawarte w regulaminach stopni i sprawności harcerskich.

Ale jak usprawnić to zdobywanie?

Jest to bardzo proste. Przy sprawnościach dużą rolę będzie odgrywała karta sprawnościowa:

karta próby na sprawność .....
imię i nazwisko .....
zastęp .....

wymagania	Potwierdzenie	
	data	podpis
1.		
2.		
3.		
4.		
5.		
6.		

Po spełnieniu wszystkich wymagań, zwracam się do rady drużyny o przyznanie sprawności.

Miejscowość, data — podpis zdobywającego

Jej wykonanie nie zajmie więcej niż 10 minut. Korzyści natomiast będą napewno widoczne. Harcerz mając tą kartę, gdy zrealizuje dane wymagania na sprawność, będzie mógł natychmiast potwierdzić jego wykonanie. Natomiast, gdy nie będzie miał tej karty wymagania zrealizuje, ale nie będzie miał tego faktu potwierdzonego. Na ogół drużynowy nie zajmuje się zapisywaniem co i gdzie? Ma on dosyć swojej pracy. Sporządzenie tej karty i kontrola jej uzupełniania najbieższo, będzie więc spoczywała wyłącznie na harcerzu. Ale z tym należy jego zapoznać już przed wyprawą lub w codziennej działalności zastępu czy drużyny. Natomiast drużynowy lub przyboczny powinien czuwać nad realizacją wymagań na stopnie harcerskie. Pomoże mu w tym następująca tabela:

archiwum harcerskie.pl

Lp.	Imię i nazwisko	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1.	.....												
2.	.....												
3.	.....												

Jej wykonanie również nie zajmie wiele czasu i na pewno będzie zrozumiała dla wszystkich. Gdy Janek Kowalski na wycieczce wykona np. 5 wymaganie na stopień tropiciela, to zakreślamy kratkę 5 przy jego nazwisku. Z pozostałymi postępujemy analogicznie. Tabela taka nie tylko przyda się na wyprawach, ale również w naszej codziennej działalności. W ten sposób nie trzeba będzie dodatkowo opracowywać karty próby, dla każdego harcerza indywidualnie. Wystarczy nam tabela, ale dla każdego stopnia - osobny.

W marszu

Jeśli chcemy szybko osiągnąć wyznaczony cel - idziemy w szyku, a więc rzędem lub dwójkami. Jeśli jednak mamy więcej czasu, możemy iść gromadą, ale tylko wtedy, gdy jesteśmy na polnych lub leśnych drogach. Wtedy możemy się nauczyć wspólnej wycieczkowej piosenki, porozmawiać o interesujących sprawach. Jednak by sprawnie wędrować, trzeba mieć zdrowe i mocne nogi.

W związku z tym już prędzej powinniśmy:

1. Codziennie wieczorem myć nogi w ciepłej wodzie z mydłem.
2. Często zmieniać skarpety.
3. Conajmniej raz w tygodniu obcinać paznokcie u nóg. Obcinamy je prosto, lekko zaokrąglając brzegi /ostre kanty/.
4. Jeżeli często pocą się nogi lub jeśli nabawiłeś się odcisków - przeprowadź natychmiast odpowiednią kurację.

Podczas samej wyprawy, przestrzegaj poniższych zasad:

1. Myj nogi dwa razy dziennie.
2. Używaj wygodnego obuwia. Nigdy nie idź na wędrówkę w nowych, nie rozchodzonych jeszcze butach.
3. Nawet latem chroń stopy dwoma parami skarpet: bawełnianymi /wchłaniają pot/, a następnie parą skarpet wełnianych /chronią nogi przed otarciem/.

W czasie samego marszu - stanowczo nie powinniśmy pić różnego rodzaju napojów i wody. Jeśli pragnienie męczy zbyt mocno i powoduje nieprzyjemne zasychanie w jamie ustnej, można przepłukać usta kilkoma łykami wody z manierki. Picie podczas marszu powoduje nadmierne pocenie i szybsze zmęczenie. Niewskazane jest również jedzenie lodów, owoców i cukierków. Tylko na pozór gaszą one pragnienie, a po jakimś czasie powraca nawet większe niż było dotychczas. Dlatego pić można dopiero na druższym postoju i to stopniowo. Na początku można więc wy-

pić kilka łyków napoju /ale niezbyt zimnego/, a dopiero potem już przed samym wymarszem w dalszą drogę, można pić aż do ugaszenia pragnienia.

Gdy wędrujecie w kurzu, najczęściej polnymi drogami, warto od czasu do czasu przepłukać gardło letnią wodą.

Ponadto w pierwszym okresie marszu, po przejściu około 1 km robimy pierwszy postój, podczas którego poprawiamy plecaki, usuwamy przyczyny niektórych dolegliwości. Odpoczywamy 10 - 15 minut, starając się maksymalnie rozluźnić napięcie mięśni /zdejmujemy plecaki/. Nie wolno kłaść się i siadać na wilgotnej ziemi. Plecak odwracamy do góry powierzchnią przylegającą do pleców /w celu wysohnięcia/.

Całodzienny marsz nie powinien przekroczyć:

a./ 6 km - dla dzieci w wieku 8 - 9 lat;
b./ 10 km - dla dzieci w wieku 10 - 11 lat;
c./ 15 km - dla dzieci w wieku 12 - 14 lat;
d./ 20 km - dla młodzieży w wieku 15 - 17 lat;
e./ 30 km - dla młodzieży w wieku powyżej 17 lat.

W zależności od warunków atmosferycznych i zaistniałych potrzeb, długość marszu należy regulować.

Najlepiej oczywiście rozpocząć marsz wczesnym rankiem, gdy jest chłodniej. Dzięki temu zaniedbujemy wysiłek /zmęczenie/ podczas wędrówki.

I jeszcze jedna zasada: gdy idziemy pod górę lub gdy droga jest piaszczysta - nie śpiewajmy. Łatwo wówczas zanieczyścić kurzem jamę ustną.

Stanowczo odradzam w czasie marszu organizowanie gier, powodujących nadmierne zmęczenie fizyczne. Harcerze dążą /szczególnie przy długich trasach/ do jak najszybszego osiągnięcia celu. Proponowane gry i zabawy są przyjmowane z dużą niechęcią.

Można natomiast się pobawić lub przeprowadzić gry, podczas krótkiego marszu. Jest to nawet wskazane. Pamiętajmy jednak o tym, aby nie przemęczać harcerzy. musimy się trzymać tych granic, które są dopuszczalne.

cdn.

hm PL Janusz Wojtycza HR

w drużynie PAWŁA · znaleziona koperta

Czy pamiętacie pomysł "Niesprzemakalnych" na konkurs-zwiad "Mój dziadek człowiekiem 40-lecia"? Mam dziś dla was coś lepszego.

W miasteczku, gdzie w dzieciństwie bywałem na wakacjach rezydował w sąsiedztwie przez jakiś czas starszy pan zwany pułkownikiem. Ostatnie lata spędził remontując na miarę swoich sił i środków równie jak on posunięty w latach dom. Co bliżsi sąsiedzi pamiętają jeszcze ekscentrycznego pułkownika, który mawiał, że jedynym wyjściem w jego sytuacji jest podłać ten dom benzyną i podpalić. Dom niedługo przetrwał swojego gospodarza, lokalna spółdzielnia mieszkaniowa uczyniła zadość jego życzeniom wykupując dom i równając go z ziemią. Ale zanim się to stało, odwiedziłem ten opuszczony już przez lokatorów budynek i tam znalazłem porzucony wśród różnego rodzaju śmieci, jakich w takich domach nigdy nie brakuje, szarą kopertę. Wysypały się z niej kwity, fotografie, wycinki z gazet, jakieś zapisane niewyraźnym pismem kartki, legitymacje i pocztówki. W pierwszej chwili postanowiłem je komuś oddać ale właściciel już nie żył a był o ile mi wiadomo samotny, a potem zwyciężyła ciekawość. Utonąłem w tych szpargałach i w miarę oczyszania spod warstwy kurzu ukazała mi się postać pułkownika - czy aby nie typowe losy jeśli nie całości to przynajmniej części pokolenia ale już nie naszych dziadków a pradziadków.

Obok innych dokumentów w kopercie znalazł się życiorys napisany w 1947 roku, który pozwolił mi na uporządkowanie materiałów i wyciągnięcie pewnych wniosków. Nie wiem, co skłoniło mojego bohatera do przechowywania przez lat niemal pięćdziesiąt dowodu nadania przekazu pocztowego nadanego 4 września 1929 roku w Toruniu ale dzięki jego pedanterii ja mogłem podążyć jego śladami. Pułkownik - pisze: "Urodziłem się dnia 27.VIII.1897 r. Do roku 1914 uczęszczałem do szkół i ukończyłem 8 klas gim. z maturą. Dnia 2.VIII.1914 r. wstąpiłem do W.P. i służyłem w jego szeregach jako szeregowy ochotnik, poczem do 19.IX.1939 w charakterze oficera zawodowego artylerii." Lakoniczne. Spróbujmy tem życiorys nieco ubarwić. Najstarszym datowanym dokumentem jest "Udostwierdzenie" w języku rosyjskim, w którym dyrektor i buchalter Cukrowni księżnej Marii Lubomirskiej zaświadczają, że grażdanin Adam August Rajski służył na folwarku i w cukrowni od 24.VI.1918 do 31.I.'919 i został zwolniony na własne życzenie, otrzymując odprawę. Zaświadczenie wypisane brązowym atramentem na pożółkłym papierze budzi wątpliwości. Czy był to epizod w żołnierskim życiorysie,

archiwum harcerskie.pl

czy może zaświadczenie jest fałszywe. Hipotezę tę wysuwam w oparciu o podobny dokument młodszy o równe 20 lat, o którym opowiem później. Równe mu wiekiem są trzy legitymacje do odznaczeń nadanych za obronę jednego z polskich miast. Odznaki piękne w rysunku, legitymacje - w połowie. Wystawiono je na nazwisko strzelec Jan Baran, nazwisko tak pospolite, że aż przez ten fakt podejrzane. Czy był to pseudonim z czasów walk, ale jeśli tak, to dlaczego w okresie niepodległości nigdy tych legitymacji nie przepisał a tego wyjął je z kieszeni poległego gdzieś towarzysza walki i zachował? Następny dokument to niepozorny świstek papieru. Na linijowanej wydartej z zeszytu kartce papieru chemicznym ołówkiem napisano: "II/4 pp /pułk pancerny/ miejsce postoju, data. Do 3/4 p. a.c." / 3. bateria 4 pułku artylerii ciężkiej/. I dalej: "Należy wstrzelać się do wsi K., do wsi D. i na przedpola okopów na południowy wschód od Z." /w oryginale pełne nazwy/. Pod tekstem podpis: "Kosacki Major i Dowódca". Wstrzelać się do wsi. W tym momencie zrozumiałem, że to co czytam, to być może wyrok śmierci i to nie dla jednej czy dwóch osób ale dla dwu wsi. Ta kartka przeraziła mnie bardziej niż cały odcinek niejednego wojennego filmu. A więc od takich strzępków papieru zależał ludzki los - życie lub śmierć. Po przeczytaniu takiego tekstu nie robi już wrażenia legitymacja dla podchorążego Rajskiego przydzielonego do 4 pułku artylerii ciężkiej, przepustka z tekstem "Należy przepuścić porucznika Jaoynę do skrzynki polowej" ani nawet nota służbowa dowództwa 15 Dywizji Piechoty Małopolskiej o treści: "Pod eskortą przyprowadzonych 6 włościan ze wsi H. przyjąłem od ppor. Rajskiego" podpisana przez jakiegoś generała ołówkiem na mocno już zżółkniętym papierze - wszystkie sprzed ponad 65 lat.

Działań wojennych dotyczą jeszcze inne kartki jak legitymacja dla chorążego Rajskiego z 3-ma kanonierami i 2-ma podwodami, który jest upoważniony do zakupu zboża i obroku dla koni, podpisana przez dowódcę 3 baterii 4 p.a.c. /dawniej 2 p.a.c./ kilka kartek zawiera jakieś nieżbyt jasne wspomnienia z walk.

Później następuje czas służby garnizonowej. Legitymacje - pod koniec lat dwudziestych już kapitana - członka Pomorskiego Oficerskiego Klubu Myśliwskiego, czytelnika Biblioteki Wojskowej Dow.Okr.Korp.VIII, karta łowiecka ze zdjęciem młodego człowieka w dziwnym, niepodobnym do żadnego ze znanych mi mundurze, w którym z trudnością można rozpoznać właściciela kolejnej legitymacji - karty opieki zdrowotnej szkół akademickich na rok 1934/35 występującego tu na zdjęciu z Krzyżem Niepodległości, trzykrotnym Krzyżem Walecznych, złotym lub srebrnym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami. Z legitymacji wynika, że był on w tym czasie studentem Wydziału Prawa. Dwie serie zdjęć - jedne pocztówkowe ale pozółkłe i gorsze technicznie ukazują życie garnizonowe - ćwiczenia w mustrze i jeździe na koniach, dwu żołnierzy - jeden w mundurze polowym buty "szklanki", bryczosy, drugi w płaszczu/ niemal do kostek/ w momencie kontroli dokumentów, wnętrze stajni, wreszcie pracę w zimie przy wykopie /okopy? a może zakopywanie broni, bo obok widać czymś wyładowany wóz/. Druga seria to zdjęcia kapitana a potem już majora, czego dowiadujemy się z eleganckiej wizytówki, z rodziną chyba goszczoną w jednostce oraz w parku z paniami /jesteśmy gotów podejrzewać, że jedno ze zdjęć zostało wykonane na krakowskich Plantach przy tzw. stawku z łabędziami/. Ten okres zamyka mapa typu wojskowego z nadrukowanym na niej w kolorze czerwonym... planem rozstawienia obozów na Zlocie w Spale. Towarzyszą mu wycinki prasowe z ilustracjami prezentującymi przybyłe do Spały znakomicie prezentującej się harcerskiej drużyny z Węgier, weteranów 1863 r. w gościnie na zlocie, skautów rumuńskich, czeskich i węgierskich przy ognisku głównie w Spale, Pan Prezydent R.P. na przeglądzie młodzieży polskiej przybyłej spoza granic Polski a nawet Szkotów śpiewających po polsku nasz hymn narodowy. Nie wiadomo z jakiej gazety pochodzą wycinki. Mapa sugerowałaby raczej jakieś powiązania z komendą zlotu. Może wykonywał w czasie jego trwania jakieś specjalne zadania a może po prostu dostał ją od kogoś?

O okresie wojny major Rajski pisze: "Po wypadkach wrześniowych 1939 r. pozostawałem w stanie nieczynnym pracując dorywczo jako szofer, stolarz i księgowy. Od 1.X.1941 do 1.XI.1942 pracowałem jako stolarz a następnie do 15.XII.44 jako kierownik wytwórni mebli w firmie Dom Handlowy Z.Wasilewski w Krakowie." Pierwszym dokumentem wydanym w czasie wojny jest zaświadczenie z Firmy "Propag" sp. z.o.o. /Stawiński, Pawłowski i Tyliński - samochody, motocykle, akcesoria i części zamienne/ informujące jakoby pan Rajski pracował w owej firmie od 1.12.1929 do 20.09.39 i został zwolniony wskutek likwidacji firmy. Z życiorysu i legitymacji wiemy, że w firmie tej nie mógł pracować, bo nawet mieszkał w innej części Polski. Powód starań o wydanie takiego zaświadczenia jest aż nadto jasny ale czyżby występowała analogia do "udostowerienija" z Cukrowni księżny Lubomirskiej sprzed dwudziestu lat?

Czas wojny dokumentują ozdarna książeczka Arbeitskarte-odpowiednik chyba naszej książeczki ubezpieczeniowej oraz oślawiony Ausweis, którego sama nazwa brzmi w naszych uszach jak "hande hoch". Jest to prostokątny kawałek czerwonej tektury wielkości teczyszku do ołówek z tekstem wypisanym /o dziwo!/ na maszynie i zaopatrzony w okrągłą pieczęć z hitlerowską "wroną". Nie byłby to nasz bohater, gdyby dokumentom nie towarzyszyły zaświadczenia jak choćby o szczepieniu przeciw durowi brzusznemu czy świadectwo pracy.

Czy był w konspiracji - nie wiadomo. Tak bogaty zbiór jest w tym względzie dziwnie ubogi, ale w końcu konspiratorom nikt legitymacji nie wystawiał. Można tylko podejrzewać, że tak, bo czyż mógłby pozostać biernym w takiej chwili ten, kto od 17 roku życia nie zdejmował munduru. Mogłoby o tym świadczyć również potwierdzenie odbioru jakiejś tajemniczej paczki dostarczonej do Warszawy przez linię frontu datowane 12 lipca 1944 roku a więc na niespełna trzy tygodnie przed powstaniem.

W maju 1945 r. major Rajski został ponownie powołany do służby wojskowej i otrzymał dowództwo pułku artylerii. Z tego okresu pochodzą: karta powołania, plik rozkazów wyjazdu, w tym niektóre sygnowane na odwrocie podpisami i pieczęciami posterunków radiowych, karta urlopowa z 1946 wystawiona już dla "podpułkownika, "attestat" /potwierdzenie odbioru/ sort mundurowych oraz rachunek dla Dowództwa Pułku w Gniźnie na lakierowanie natryskiem samochodu osobowego marki Skoda. Jest jeszcze nieuzykorzystany druk z tekstem: "Zaświadcza się, że ... nie otrzymał w 43.Pułku Artylerii Lekkiej jednorazowej odprawy pieniężnej w trybie dekretu z dn. 10.08.45 o częściowej demobilizacji wojskowych z powodu rozformowania pułku i braku pieniędzy." Towarzyszy mu potwierdzenie nadania przesyłki eksportowej z Paczkowa do Krakowa zawierającej skrzynkę jabłek wag. 35 kg /spróbujcie dziś dokonać tej sztuki!/ List chyba od któregoś z byłych podkomendnych informuje, że nadawca został wójtem na Pomorzu i ożenił się z panną, "która jest brzydka, sześć lat młodsza ode mnie, ciemna blondynka, Pomorzanka z domu obszarniczego." Z dwóch pocztówek o jednobarwnym druku niewiele się dowiadujemy. Na jednej wyobrażono "Fale Bałtyku", na drugiej ulicę Lwowską w Tomaszowie Lubelskim. Bardzo charakterystyczne dla tamtego okresu są znaczki pocztowe wyobrażające Pomnik Grunwaldzki w Krakowie /wówczas nie istniejący/ oraz "Odbudowę Warszawy" /3 zł./ i hasło "Walczymy o trwały pokój" /10 zł - gołąbek pokoju na kuli ziemskiej/. Nie wiadomo skąd przyplątał się Dziennik Polski z dnia 13.V.46 dumnie głoszący pod winietką: Dzisiaj lepiej niżprzed rokiem - za rok będzie lepiej niż dziś. Zestaw powojenny zamyka seria małoobrazkowych zdjęć zapewne z urlopu spędzonego na wsi, nasz bohater prezentuje się na nich w cywilnym typowym dla tamtych lat ubiorze /m.in. szerokie pumpy/.

Życiorys urywa się na roku 1947, zresztą przy ten rok nie wybiegają również towarzyszące mu pamiątki i dokumenty. W ostatnich zdaniach autor pisze, że w czerwcu 1947 roku został zdemobilizowany i odtąd pozostaje bez pracy. Świadczyć to może, że życiorys był załącznikiem do podania o pracę."

Dziś żałuję, że nie skorzystałem z okazji, aby zaprzyjaźnić się z pułkownikiem. Choć wówczas miałem jeszcze niewiele lat, napewno opé z jego opowiadań by pozostało. Teraz jest już za późno - pozostało tych kilka zdjęć nieznanych mi kobiet, starych ludzi, dzieci oraz dokumenty, legitymacje, listy i kwity z pralni, które nikomu już nie służą a rozproszone nie już nie powiedzą.

Kłody zastanawiałem się nad tym, co robić z zawartością koperty, przypomniałem sobie, że VI Zjazd postanowił powołać do życia Muzeum Harcerstwa. Więc może my spróbowalibyśmy już dziś

archiwum harcerskie.pl

gromadzić do niego eksponaty, bo codzień ulegają one rozproszeniu i niszczeniu podobnie jak te, które wam opisałem. A gdyby tak wezwać do takiej akcji wszystkie drużyny starszoharcerskie. A może uda się nam zebrane przez nas pamiątki i dokumenty zaprezentować w harcówce na wystawce z okazji zbliżającego się 75-lecia Harcerstwa.

HM PL TADEUSZ KOPOCZEK

Z DZIEJÓW HARCERSTWA na Śląsku Cieszyńskim

Zaledwie w rok po przyjętym historycznym początku harcerstwa polskiego w listopadzie 1912 roku, Hieronim Przepiliński, obowiązany kierownik I Szkoły Wydziałowej Macierzy Szkolnej w Cieszynie, utworzył Drużynę Skautową im. T. Kościuszki oraz Drużynę Skautek im. E. Plater. Kilka tygodni później nauczyciel gimnazjum polskiego w Orłowej /Zaolzie/ Roman Pollak przystąpił do tworzenia tamże Drużyny Skautów im. T. Rejtana, a wiosną 1913 r. w gimnazjum polskim w Cieszynie Feliks Hajduk założył Drużynę Skautową im. K. Pułaskiego. Jest charakterystyczne, iż cała trójka propagatorów idei skautingu na Ziemi Cieszyńskiej zjawiła się na zaciąg nauczycielski, ogłoszony przez Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego. H. Przepiliński poprzednio kierował szkołą w Komarnie, F. Hajduk był nauczycielem w Przesyółu, zaś R. Pollak ostatnio w Gorlicach. Istnieją ślady świadczące o powstaniu ok. 1914 r. nader prężnie działającego zastępu skautowego w Ustroniu. Wybuch I wojny światowej zahamował rozwój drużyn. Starsi wiekiem skauci ze Śląska Cieszyńskiego ochotniczo zgłaszali się do utworzonego 8 sierpnia 1914 r. Legionu Śląskiego, którym dowodził H. Przepiliński /dowódcami dwóch kompanii byli F. Hajduk oraz Jan Łysek - regionalny poeta i propagator idei skautingu/. Legion 21 września 1914 r. wyruszył w bój przeciwko carskiemu zaborcy. Mocno wykrwawiony i zdziesiątkowany w Bukowinie, Besarabii i na dalekim Polesiu - w 4915 r. uległ rozwiązaniu. Wiele skautów - legionistów nie powróciło w rodzinne strony, m.in. pierwszy drużynowy DS im. K. Pułaskiego w Cieszynie Tadeusz Farny oraz wielki rzecznik skautingu Jan Łysek, którzy polegli w boju. Działalność drużyn, głównie na skutek braku kadry, zawarła, ale w 1918 r. harcerze ponownie dali znać o sobie, ochotniczo wstępując do 10 Pułku Ziemi Cieszyńskiej Wojska Polskiego. Ok. 1919 r. na Śląsku Cieszyńskim pojawił się por. 4P Stanisław Pręckiewicz, który podjął zadanie wskrzeszenia zmarłych drużyn. W wakacje 1920 r. zorganizował on na Zadnim Groniu w Wiśle kurs kadry instruktorskiej, przerwany niestety polsko-czeskim konfliktem zbrojnym. Wywodzący się z Cieszyńskiego uczestnicy kursu ochotniczo wstąpili do WP i objęli służbę na granicznej linii demarkacyjnej. W tym samym roku przybyła do Cieszyna Wanda Prażmowska, która w gimnazjum żeńskim założyła Drużynę Harcerek im. E. Plater. S. Pręckiewicz utworzył także Harcerską Komendę Okręgu Księstwa Cieszyńskiego - zalążek późniejszego Hufca Cieszyn /bez zaolziańskiej części Śl. Cieszyńskiego/. Za jego staraniem powstała także DH im. J. Hallera przy Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie-Borku. Do 1922 r. Hufiec Cieszyn organizacyjnie podporządkowany był Chorągwi Krakowskiej, po czym - jako najstarsze na Śląsku zorganizowane środowisko harcerskie - wszedł w skład nowo utworzonej Śląskiej Chorągwi w Katowicach. W Cieszynie powstały nowe drużyny szkolne, a w 1923 r. IV DH Rzemieślnicza im. J. Kilińskiego, która wyróżniła się ciekawym programem działania, wieloma wycieczkami turystycznymi a nade wszystko wychowaniem żarliwych patriotów i przyszłych obrońców Ojczyzny. Po długich zachodach i staraniach wiosną 1924 r. władze czeskie ostatecznie zatwierdziły statut Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji i od tej pory datuje się niebywały rozkwit organizacyjny, w efekcie czego na Zaolziu utworzono 7 hufców /żeńskich i męskich/, którym przewodziły Główne Komendy: Żeńska i Męska HFC. W 1930 r. powstały drużyny harcerskie w Goleszowie i Zebrzydowicach, w 1932 r. w Skoczowie i Ustroniu, nieco później w Wiśle, Istebnej i Brennej. Niebagatelny wpływ na rozwój szeregów ZHP na Śl. Cieszyńskim wywarły renomowane i liczące się w kręgach harcerskich szkoły instruktorskie w Górach Buczu /powstała w 1931 r./, Nierodzimiu /1933 r./ i w Górkach Wielkich /1935 r./. Harcerstwo, zwłaszcza cieszyńskie, wniosło także podwaliny pod utworzenie i kierowanie Harcerską Szkołą Szybowcową w Goleszowie-Chełmie /1934 r./. Cieszyńskie Koło Przyjaciół Harcerstwa za sprawą energicznych działaczy ważswa Bandury i duch.ewang. ks. Józefa Nierostka podjęło się w 1936 r. budowy okazałego Domu Harcerskiego /w dniu otwarcia 14 maja 1939 r. obiekt otrzymał imię Żwirki i Wigury/. Rok 1939 i okres wcześniejszy harcerstwa cieszyńskiego upłynął na szkoleniu starszych harcerek i harcerzy pod kątem potrzeb pogotowia wojennego. Z chwilą wybuchu II wojny światowej, harcerstwo wierne prawu i roście przyrzeczenia, stanęło do obrony Ojczyzny. W Trzyńcu /Zaolzie/ grupa starszych harcerzy z wieży kościelnej ostrzeliwała z broni maszynowej szerokie przedpole, utrudniając wojskom niemieckim wkroczenie do miasta. Wszyscy niebawem zostali rozstrzelani. W Stonawie /Zaolzie/ ciężko ranny został drużynowy Tadeusz Niemczyk /zmarł wskutek zakażenia oraz utraty krwi/. Ustrońska Drużyna Rowerowa i Pomocy wraz z cofającym się 4P dotarła aż do Przemyśla, gdzie posiewiona została rowerów i ajtorzek i zawrócona do domu.

Kilkunastu harcerzy /harcerki również/ poległo w czasie wrześniowych walk obronnych lub straciło życie podczas wielkiej narodowej ucieczki i ewakuacji. Wielu harcerzy trafiło do jenieckich oflagów i sta.a ów. Harcerstwo cieszyńskie nie skłoniło głowy przed okupantem. 9 listopada 1939 r. trójka druhów z IV DH Rzemieślniczej uratowała przed zniszczeniem przez hitlerowców cenne pamiątki narodowe. 11 listopada na wieżach triangulacyjnych w Cieszynie i na kominie Cementowni w Goleszowie harcerze wywiesili biało-czerwone flagi, a w Skoczowie rozpalili ognisko, przy którym Andrzej Raszka/późniejszy dowódca brawurowego oddziału partyzanckiego/ wygłosił płomienną gawędę. W Zebrzydowicach i Ustroniu tego dnia odbyły się manifestacyjne nabożeństwa kościelne, na których harcerze zademonstrowali swoją obecność. W każdej fali hitlerowskiego terroru instruktorzy obu płci trafiali do więzień i fabryk śmierci. Liczne grupy harcerzy podejmowały ucieczki na Zachód, do polskiej armii. Byli jednak i tacy, których hitlerowcy wyłapali a następnie zgładzili w obozach koncentracyjnych. Najbardziej doświadczeni zwerbowani zostali do Służby Zwycięstwu Polski wielu trafiało do oddziałów partyzanckich i grup dywersyjnych. Gestapo jednak co pewien czas dotkliwie godziło w szeregi polskiej konspiracji Śl. Cieszyńskiego. 20 marca 1942 r. pod "Małką" w Cieszynie na szubienicy straconych zostało 24 patriotów. W tym tragicznym gronie znalazło się 8 harcerzy. Już dogrywała III Rzesza, a 30 kwietnia 1945 r. na cmentarzu żydowskim w Cieszynie hitlerowcy dokonali ostatniej egzekucji w mieście.

Wśród rozstrzelanych tego dnia znalazła się podharcmistrzyni Helena Knabe z Dąbrowy /Zaolzie/. Wojenne i okupacyjne straty harcerstwa Śląska Cieszyńskiego oblicza się na ok. 150 osób. Prawie tyle samo walczyło z wrogiem na wszystkich niemal frontach II wojny światowej lub w partyzanckich szeregach. Całe zastępy za konspiracyjną działalność trafiły za druty hitlerowskich kazamat.

3 maja 1945 roku u boku jednostki Armii Czerwonej 67. Korpusu Armijnego IV Frontu Ukraińskiego, do wyzwalanego do tego dnia Cieszyna wkroczyła /utworzona w Krakowie/ grupa operacyjna Szarych Szeregów pod wodzą Stanisławwa Kluza /ps. Jerzy Dymny/, która przystąpiła do tworzenia Tymczasowej Milicji Obywatelskiej, a zwłaszcza do budowy harcerskich hufców żeńskiego i męskiego.

Wolnej już Ojczyźnie harcerstwo cieszyńskie objęło opieką wojenne sieroty, przystąpiło do likwidowania analfabetyzmu, zaznaczyło swój wkład w budowę i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, w ramach Harcerskiej Służby Polsce, rozbijało obozy w regionach o znacznym zacofaniu gospodarczym i kulturalnym.

* * *

archiwum harcerskie.pl

AUTOR! autor!

Doszedłem do wniosku, że czas zmienić ton dalszych wypowiedzi w tym miejscu i zamiast ciągle bisdolić i narzekać, zrobić coś konkretnego, pożytecznego. Niewiele myśląc postanowiłam napisać książkę. Po kilku tygodniach twórczych męczarni wymyśliłam temat, napisałam konspekt i wyszłam do redakcji Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, licząc na akceptację, a co za tym idzie, także bodźce materialne do dalszej twórczej pracy. W miesiąc później otrzymałam umowę z wydawnictwa i mogłem przystąpić ze zdwojoną energią do pracy. Książka powstawała przez rok przy szerokiej konsultacji z kadrą instruktorską, wertowaniu archiwów i bogatej literatury przedmiotu, a także wydawnictw naukowych. W międzyczasie występiłem do Społecznej Rady Funduszu Stypendialnego o stypendium na pisanie książki. Rada uznała moją propozycję wydawniczą za interesującą i potrzebną organizacji. Stypendium przyznano. Po roku książka była gotowa. Z ulgą złożyłem jej maszynopisy w wydawnictwie i funduszu stypendialnym. W tym momencie praktycznie straciłem kontakt z pryszłą książką. Przez pół roku /zgodnie z umową/ była ona w recenzji wewnątrzredakcyjnej i u dwóch osób z Centralnego Zarządu Organizacji. Po upływie tego czasu zadzwoniłem do wydawnictwa:

– Nie otrzymaliśmy recenzji z Centralnego Zarządu Organizacji – usłyszałem w odpowiedzi – a bez recenzji nie możemy książki wydać...

Zadzwoniłem do Centralnego Zarządu Organizacji:

– Dawno już zrobiliśmy recenzję – odpowiedział kierownik wydziału – powinni ją mieć w MAWie...

Ponownie zadzwoniłem do MAWu:

– Nie dostaliśmy recenzji, a bez niej, bez akceptacji CZO /Centralnego Zarządu Organizacji/, określenia wielkości nakładu i wysokości nakładu nie przystąpimy do druku.

Albo to efekt iluzji, albo bałaganu, albo ktoś robi se mnie idiotę – pomyślałem i postanowiłem uzbroić się w cierpliwość. Po zaliczce, jaką po podpisaniu umowy z MAWem otrzymałem i po stypendium nie pozostał ślad, ponieważ tempo inflacji okazało się większe od tempa pisania książki. Z czegoś trzeba było żyć. Na odpowiedź na pytanie jaki los czeka książkę, nie czekałem długo. Po upływie kolejnych trzech miesięcy wydawnictwo przysłało informację o rozwiązaniu umowy, motywując odstąpienie od niej brakiem recenzji z CZO i decyzji Zarządu o zgodnie na druk książki. Zaliczka przepadła na moją rzecz.

– Rzecz w tym – interwienowałem ponownie telefonicznie w wydawnictwie – że mnie nie chodzi o pieniądze, a o druk książki. Praca nad nią kosztowała mnie sporo wyrzeczeń i wysiłku. Poza tym skoro Rada Funduszu Stypendialnego jest zatwierdzana przez CZO i przyznała mi stypendium na pisanie książki, uznając ją za cenną pozycję, to automatycznie nie powinno być żadnych problemów z drukiem.

– Oczywiście, zgadzam się z panem szpełnie – usłyszałem w odpowiedzi – ale bez spełnienia podanych wcześniej wymagań nic możemy nic zrobić. Jak tylko otrzymamy zgodę z CZO na wydanie książki odnowimy umowę i w możliwie szybkim czasie ukaże się ona na rynku.

Początkowe nie traciłem nadziei. Podczas roboczych wizyt w CZO pytałem: co z recenzją, co z książką?

– Na najbliższym posiedzeniu Zarządu będzie rozpatrywana działalność wydawnicza, w tym również sprawa twojej książki – poinformował mnie bliski znajomy. Po bezowocnym upływie dalszych miesięcy i ponownym spotkaniu usłyszałem kolejną, pewną wiadomość:

– Książka jest w czytaniu u wiceprezesa. W przyszłym tygodniu podczas spotkania z kierownictwem MAWu zapadną konkretne decyzje.

Minęły dalsze miesiące. Straciłem całkowicie nadzieję. Pewnego dnia, przeglądając organizacyjną prasę, zaszarłem z wrażenia... "Na swoim kolejnym posiedzeniu – czytałem w tygodniku – zarząd CZO rozpatrzył działalność funduszu stypendialnego. Z uznaniem przyjęto motywacyjną rolę funduszu i efekty jego istnienia. Warte dodać, że dzięki jego inspirującej roli w najbliższym czasie ukażą się tak cenne i wartościowe książki, jak .../ i tu lista kilku pozycji w tym także mojej książki, o której już dawne szmah zaginął/. Z niecierpliwością oczekujemy na ich wydanie."

Pokrzepiony tą wiadomością zadzwoniłem bezpośrednio do wiceprezesa:

– Książka jest bardzo dobra – rozwiał moje wątpliwości – przyda się kadrze organizacji. Wydamy ją w MAWie w najbliższej przyszłości.

Minęły dalsze tygodnie i miesiące. Wydawnictwo nadal nie może wznowić umowy. Nie będę już pytać kogokolwiek o jej dalszy los.

Podczas ostatniego spotkania w wydawnictwie usłyszałem, że szuka ono autorów dalszych książek. Jak dotąd z miernym skutkiem.

Nie rozumiem dlaczego?

ARSEN

nie małe ważne obrazki

jak oceniać?

Znudziło już mi się powtarzać ciągle na przeróżnych odprawach dotyczących obozów, że należy wreszcie określić, jakie warunki powinien spełniać obóz, by być oceniany na jakąkolwiek kategorię. Chodzi mi niezmiennie o to, że obsewuję z roku na rok coraz słabsze obozy, które mimo to uzyskują wysokie oceny w arkuszach wizytacyjnych. Cóż z tego, że przeróżne arkusze określają , co trzeba ocenić.

Doświadczony komendant potrafi to przełożyć na praktyczny wygląd swego obozu, gorzej gdy młoda kadra nie wie, co oznacza choćby określenie: "Namioty uczestników są urządzonb prawidłowo" lub"obóz posiada bogaty wystrój w totemy" itp.

Moim zdaniem rzecz polega na tym, by w sposób jednoznaczny określić, jakie minimum musi spełnić obóz, by w ogóle zostać ocenionym na jedną z pozytywnych kategorii (B, A, W).

Wszystkie elementy składające się na obóz można w miarę precyzyjnie określić. Przykładowo, wspomniany powyżej namiot mieszkalny, by być uznany za godny oceny powinien być moim zdaniem zagospodarowany tak, by spełniał kilka codziennych funkcji a nie zapewniał minimum warunków, pozwalających na przeżycia a raczej przetrwanie obozu. W lipcu tłumaczyłem pewnej druhnie komendant bez widocznego z jej strony zrozumienia, że w namiocie półki są po to, by móc ułożyć plecak, oddzielić rzeczy używane od zapasowych, buty chronić przed wilgocią, zaś ręczniki utkane pod chlebak, to brak wyobraźni i doświadczenie u obozowego. Ta sama druhna wytłumaczyła mi brak sznura (lub "drabinki") na ręczniki brakiem... sznurka. W namiocie mieszkalnym, w którym mieszka 7 osób można ciekawie rozplanować ustawienie kanadyjek, jeśli komenda da przykład. Można zrobić stolik, przy którym mieszkańcy namiotu będą mogli napisać notatki, czy list do domu. Można, jeśli druh komendant nie stwierdzi, że... obóz jest za duży i harcerze mogą sobie przecież iść na stołówkę (z tego samego powodu brak było na tym obozie świetlicy). Można też wykonać piękny stojak na menażki i przybory do mycia – chyba, że komenda autorytatywnie oświadcza, iż brak jest... drzewa, choć cały obóz otoczony jest płotkiem ze sznurka i gałęzi – tzw. "dziekzą ogoła". (Doskonała blokada w razie – odpukać–pożaru). Gdyby komenda znała standardowe minimum urządzania namiotu i innych części obozu – może wtedy opisane obrazki nie miałyby miejsca.

Trudno dziś na obozach kwestionować na przykład wydawanie jedzenia na kolację i śniadanie "do łapy", co znakomicie wydłuża kolejki i powoduje wrzucenie chleba do zlewek przez jednych, a niedojadanie przez drugich.

Nikt nie wyjaśnia dziś kadrze najprostszych, wypracowanych niegdyś metod organizowania codzienności obozu. Lepiej na przykład na zgrupowaniach męczyć siebie i uczestników własnymi błędami. Mnożyć bezsensowne warty w podoborach (mimo służby zgrupowania) robić zuchom obiady najwłaściwsze dla dorosłych, chwalić się rachitycznym totemikiem – jedynym zresztą z wszystkich sześciu zastępów, czy też malować farbą piękny korzeń. Przecież nikt nie określił minimum warunków, które muszą być spełnione, by w ogóle warto było ocenieć obóz harcerski na jakąkolwiek kategorię. Nawet "C".

HM PL. PIOTR NIWIŃSKI

archiwum harcerskie.pl

Jubileuszowo Wielki Druhu Redaktorze!

Tradycyjnie na Jubileusz nie zdążyłem, ale może to i dobrze. Zdarzyło się, że kilka razy zostałem zrobiony na kolorowo i wolę na zimne dmuchać. A tak naprawdę, to gratulację HR-owi i wszystkim jego Czytelnikom. Obyśmy obchodzili coraz sędziwsze jubileusze. I choć przesmiewca Boy ostro szydził z jubilatów, my nie przejmujemy się zbytnio i fetujemy, co fetować się godzi. Przygotowany speech schowam na razie do szuflady i zacznę normalnie.

O obozach.

Miałem okazję przyglądać się tego lata obozom harcerskim. Jak wiesz, są lata, w których odżegnuje się je od czci i wiary, ale są i lata, kiedy wychwala się pod niebiosa.

Pierwsza niemiła prawda.

Między bajki należy włożyć, że obozy harcerskie są tanie. Tanie? Dla kogo? Policzmy! Jeżeli pracuje obydwoje rodziców, a mają jedno dziecko, to te 15, 18 tysięcy za trzy tygodnie mogą wyłożyć. Gorzej, gdy dzieci jest więcej. A już całkiem źle jest, kiedy na przykład rodzeństwo chce wyjechać razem na obóz lub kolonię. Nu tak - istnieje fundusz socjalny. Ale ile razy zdarza się tak, że zakład pracy mimo szczerych chęci dysponuje niewielkim funduszem? A już nie daj Boże, żeby wyjechać wcześniej na zimowisko. Nie spotkałem się niestety z przypadkiem finansowania przez zakład pracy dwóch wyjazdów "wczasowych" dla tego samego dziecka, w tym samym roku. Tak, że pomalutku, pomalutku a wyjazd na obóz harcerski nie będzie formą podsumowania całorocznej pracy, a objawem luksusu.

Niedyskretne pytanie.

Czy podniesienie ceny obozów podnosi również jakość obozowania? Może, ale nie wszędzie. Podczas Akcji Letniej'86 widziałem następujące zjawiska i incydenty, które - przyznam - nie bardzo mi się podobały.

W pewnym obozie dwie pielęgniarki zajmowały jako sypialnię - świetlicę o powierzchni powyżej 50 m , a dzieci w deszczowe dni siedziały w wilgotnych kurtkach, na wilgotnych ławkach, w mokrych namiotach.

Jednego komendanta obozu, o ile nie wyjeżdżał na kilka dni, interesowały jedynie w obozie prace porządkowe. Na usprawiedliwienie tego instruktora pragnę dodać, że z porządków był rozliczony, a na programie się nie znał.

Widziałem też zgrupowanie, na którym zatrudnionych było kilku instruktorów, nie wiedzących kompletnie co do ich obowiązków należy.

Poznałem kierowcę, który po największych dziurach, służbowym samochodem - żukiem - pędził z szybkością 80 km/godz, a na pytanie: czy chce rozwalić samochód - odpowiedział, że mu nie zależy, bo nie jego.

To jedna strona medalu. Druga - jak to zwykle bywa - jest diametralnie różna. I na szczęście jeszcze nie nie bulwersuje, jeszcze dziś o niej pisał nie będą. Pytanie drugie.

Czy istnieje możliwość obniżenia stawek i gdzie szukać rezerw? Myślę, że pomysłów (dobrych i zdrowych) znalazłoby się wiele. Proponuję rozpisać konkurs (propozycja oczywiście dla pionu kwaterm1strzowskiego GK) na najbardziej ekonomiczny obóz lata 86. Ciekawe za jakie pieniądze wypoczywają inni?

W obronie Akcji "Dzieci-dzieciom".

("Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju")

Od siedmiu lat jeżdżę do Rabki na akcję "Dzieci-dzieciom". Nie ma się co dziwić, bo po okresie, o którym pomału zapominany, zaproponowałem zmianę konwencji i "Dzieci-dzieciom" weszły na tory kultury i sztuki harcerskiej. Przypomnę może założenia tej imprezy.

Akcja "Dzieci-dzieciom", jest obozem harcerskim typowym do tego stopnia, że całe życie harcerskie toczy się na polanach, nad potokiem, a jedynym połączeniem z cywilizacją są dwa chybotliwe mostki i półkilometrowy trakt asfaltowy do stołówki. Mycie - w potoku, latryny - w lasku, pranki, służba w kuchni itp. Czyli sto procent czasu obozowania. Ten zwyczajny obóz wzbogacony być powinien o metodycznie uzasadnioną

działalność artystyczną drużyn. Ale żeby drużyny mogły w sposób twórczy uczestniczyć w tych działaniach, muszą mieć odpowiedni staż harcerski i także dorobek artystyczny. Różnorakie działania artystyczne: od dobrze dramaturgicznie i metodycznie przygotowanego ogniska, do ciekawych zajęć plastycznych (niepretensjonalne zdobnictwo) aż po umiejętność zorganizowania zabawy dla siebie, ale przede wszystkim dla innych dzieci przebywających w Rabce - to właśnie cel stawiany przed dobrymi, ambitnymi drużynami harcerskimi. Akcja ta powinna zaprzeczać ogólnokrajowej tendencji festiwalomanii, za to preferować tradycyjne metody zabawy harcerskiej, wzbogacone jedynie o elementy wychowania przez sztukę.

Prowadząc akcje w Rabce zespoły harcerskie mają naturalnych odbiorców - dzieci leczące się w rabczańskich sanatoriach. Trzeba jednak pamiętać o specyfice współpracy z tymi dziećmi. Program koniecznie musi być układany z czynnym udziałem instruktorów Nieprzetartego Szlaku.

Akcja ta jest potrzebna harcerzom z jednej i drugiej strony sanatoryjnego płotu, a przez siedem lat zyskała sobie zwolenników wśród rabczańskich władz i działaczy kultury. Skąd więc ten dramatyczny tytuł? Zapewne stawiasz sobie takie pytanie Jubileuszowo Zmęczony Druhu Redaktorze.

Rok temu Rabka pokusiła się o festiwal "Spotkania Dzieci Gór", akurat wtedy, kiedy trwała akcja "Dzieci-dzieciom". "Spotkania Dzieci Gór", to festiwal dziecięcych (najczęściej) regionalnych zespołów z Polski, a także z zagranicy. W tym roku brały w nich udział dziecięce zespoły polonijne. Nie ma w tym nic złego, bo oferta kulturalna jednak się powiększa (kultury nigdy mało), ale też harcerskie działanie zostało zepchnięte bardziej między namioty zgrupowania w Rabce, Połonicach. Tego lata, dwie współpracujące od dwu i pół lat drużyny "Lejery" z Poznania i "Heca" z Nowego Sącza (po raz drugi na akcji) przygotowały od podstaw trzy niezależne widowiska plenerowe, zaprezentowały szerokiemu gremium tylko jedno z okazji 22 Lipca. Członkowie obu drużyn z tych działań wynieśli

CD. NA STR.26

naczelnik

hm PL Tadeusz Gaweł

Ostatni Naczelnik ZHP w Polsce dwudziestolecia międzywojennego. Autor prac dotyczących harcerstwa. Wybitny instruktor harcerski. Harcmistrz.

Bardzo silnie związany ze środowiskiem harcerskim Krakowa. Zaprzyjaźniony z druhami: Zdzisławem Stieberem, Marianem Luzarem, Władysławem Szczygłem, Stanisławem Sokołowskim, Adamem Launerem i wieloma innymi druhami całej Polski. Zdobył przyjaźń i sympatię braci skautów węgierskich, brytyjskich i innych.

Urodził się 13 października 1899 w Budziszynie na Łużycach. Dzieciństwo spędził w Budziszynie, Hamburgu i Warszawie. Wczesnomłodzieńcze lata przeżył w Krakowie i ostatnie siedem miesięcy życia między majem a grudniem 1972 roku również w Krakowie. Zmarł 28 grudnia 1972 roku.

Postać niezwykle popularna w dwudziestoleciu. Człowiek o niezwykłej osobowości. Mocny charakter. Wzór pracowitości i dyscypliny wewnętrznej. Władał siedmioma językami: niemieckim płynnie, węgierskim - w mowie i piśmie, słabiej angielskim, francuskim, ukraińskim, rosyjskim i włoskim. Pomimo, że matka jego była Szwajcarką, władająca językiem niemieckim, nauczyła go polskiej mowy.

Źródła wiadomości o Zb. Trylskim

Przystępując do opracowania biogramu wybitnej postaci w osobie Druha Zbigniewa Trylskiego autor notatki szedł następującymi tropami. Rozpoczął od poznania treści Bibliografii Harcerstwa 1911-1960 napisanej przez Wacława Błażejewskiego. Z niej to autor artykułu niniejszego wydobył prace napisane przez Zbigniewa Trylskiego a jest ich w tematyce harcerskiej 10, nie licząc całej gamy artykułów rozsianych w różnych pismach harcerskich, wydawanych w Polsce okresu 1919 do 1939.

Następnie pomogła mu praca Bolesława Leonhardta

archiwum harcerskie.pl

"Kalendarium z dziejów harcerstwa krakowskiego 1910-1950. Z tej to pozycji wynikną/y informacje pozwalające ustalić najważniejsze momenty z życia harcerskiego Zb. Trylskiego.

Hm PL Stanisław Millan, instruktor Hufca Podgórze miał szczęście prowadzić ostatnią rozmowę z Druhem Trylskim, który w ostatnich miesiącach życia przebywał kilkakrotnie w jego domu. Druh Millan podzielił się zdobytymi wiadomościami z autorem pisz/cym biogram pamięci Zbigniewa Trylskiego. Ponadto udostępnił relacje o żonie Trylskiego-Druhnie Jadwidze, które spisała Druhna Zofia Hoszowska-Kretowa. Są to wypowiedzi uzyskane od Danuty Trylskiej-Siekańskiej - córki Jadwigi i Zbigniewa Trylskich oraz dane od Jadwigi Wierzbiańskiej. Druh Stanisław Millan udostępnił również zbiór fotografii, reprodukcje różnych dokumentów z których wyłania się wielobarwny, wielowarstwowy obraz życia i trudów małżeństwa harcerskiego i wybitnych działaczy harcerskich - znanych powszechnie w Polsce.

Autor zamieszczą wiadomości i zweryfikował niektóre fakty w rozmowach prowadzonych z Hm PL Bogusławem Molendą.

Wiele razy nazwisko Zbigniewa Trylskiego przejawia się w gawędach które głosi Druh Hm Stanisław Porębski do korpusu instruktorskiego Krakowa.

Niezwykle cenne informacje uzyskał autor noty od dwóch instruktorów z którymi zetknął się tylko jeden raz. Są to relacje od Hm Ignacego Płonki i Hm Władysława Wenzla.

Jeżeli stanie jeszcze raz przed nami postać Druha Hm Zbigniewa Trylskiego, będzie to zasługa wszystkich wymienionych powyżej. Tą drogą autor noty składa im serdeczne, harcerskie podziękowanie.

W kręgu rodzinnym Zbigniewa Trylskiego

Ojciec - Leon Trylski z wykształcenia inżynier mechanik. W wyniku specyfikowej pracy przemieszczał się z rodziną przez różne miejscowości. Pracował w Budziszynie, Warszawie i Hamburgu. Zmarł w Warszawie w 1915 roku.

Matka - Roczyna, z domu Wagner. Z pochodzenia Szwajcarka z językiem macierzystym niemieckim. Języka polskiego nauczyła się od męża. Po jego śmierci z trudem niemałym uzyskała pracę w Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej, dzięki czemu mogła utrzymać, wychować i wykształcić dwu synów.

Brat Józef - młodszy od Zbyszka. Również harcerz. Należał do Kręgu Totemowego, które nadało mu miano "Sokół Grot".

Żona Jadwiga, z domu Kwiatkowska, urodziła się w 1900 roku w Limanowej, zmarła w 1980 roku w Krakowie. Od 1913 roku /od 13 tego roku życia/ była związana z harcerstwem. 3 maja 1914 roku na Wawelu złożyła przyrzeczenie. W 1916 roku odbyła kurs drużynowych. W 1920 roku została mianowana harcmistrzynią. 15 lutego 1925 roku wyszła za mąż za inżyniera rolnika Zbigniewa Trylskiego. Ślub odbył się w Bielsku. Wraz z mężem zamieszkała w Sędziejowicach a potem w Białokrynicy koło Krzemieńca, gdzie wspólnie pracowali w tamtejszej szkole rolniczej. Wybuch II wojny światowej rozdzielił ją z mężem. Wiosną 1946 roku po sześciu latach emigracji w II-gim transporcie emigracyjnym z dwojgiem dzieci młodszych wraca do Polski. Przybywa do Krakowa. Podejmuje pracę w Zespole Szkół Mechanicznych w Podgórzu przy ul. Skrzyneckiego. Uczy języka polskiego i rosyjskiego. Wraca również do pracy harcerskiej. W 1958/59 prowadzi w Hufcu Podgórskim referat harcerski. W następnym roku - zostaje Przewodniczącą Komisji Stopni Instruktorskich. W okresie międzywojennym napisała broszurę pt.: "Harcerstwo żeńskie - jego zadania i potrzeby w chwili obecnej". Było to w 1922 r. Rok wcześniej ze Zbyszkie jeszcze jako jego narzeczona prowadzi Krakowskie Koło Starszoharcerskie. Umiera w Krakowie w 1980 r. i pochowana zostaje na cmentarzu Podgórskim w grobie, w którym wcześniej spoczął jej mąż.

Synowie.

Jerzy Trylski, ur. 1926 roku, Stefan Trylski, ur. 1930 roku. Po wywiezieniu w 1940 roku z Białokrynicy do Kazachstanu na wieś o tworzeniu się armii polskiej ochotniczo zgłaszają się do Junaków. Tułaczą drogą młodzi chłopcy przez Iran, Irak, Syrię dotarli do Anglii by tam w 1946 roku - po 7 latach rozłąki spotkać się z ojcem - Zbigniewem Trylskim. Młodszy - Stefan - doczekał się synów: Tadeusza i Bogdana.

Wnuk Zbigniewa Trylskiego - Tadeusz w 1985 roku bierze udział w Zlocie 75 lecia Harcerstwa Polskiego w Anglii w Clumber Park. Zdobywa w czasie zlotu kilka złotych medali w wyniku zwyciężstw odniesionych w eliminacjach sportowych. Jest członkiem 3 DH w Londynie.

Syn Zdzisław - ur. w 1933 roku w Białokrynicy k.Krzemieńca. Wstępuje do 3 DH przy Szkole Podst. nr 24 w Krakowie-Podgórzu. Zakłada 10 lutego 1958 roku pierwszy w Hufcu Podgórze Szczep "Fioletowej Trójki". W latach 1959 - 1965 pełni funkcję Komendanta Hufca Podgórskiego. Po ojcu odziedziczył cechy: systematyczność, rzetelność, skrupulatność, ścisłość myślenia i wielkie zasady moralne oraz zdolności organizacyjne. W monografii "Harcerstwo Podgórza" czytamy: "... Druh Hm Zdzisław Trylski należy do grona instruktorów, którzy na trwałe zapisali się w historii podgórskiego Hufca. Jest bowiem tym instruktorem, który pozostawił po sobie nie tylko trwały ślad, ale to co najpiękniejsze - wspomnienie wspaniałego Człowieka i Wychowawcy, dla którego zasada osobista tj. przykład była zawsze zasadą najważniejszą...".

Córka Danuta, ur. 1936 r. w Białokrynicy k.Krzemieńca. Po mężu Siekańska zamieszkała w Krakowie, harcerka. Drużynowa 18 Pg Ż. Drużyny Harcerek.

Zdzisław i Danuta rozstali się z ojcem w 1939 roku by ponownie ojca spotkać w domu dopiero w maju 1972 r., a więc po 33 latach! Rozstali się będąc maleńkimi dziećmi /6 i 3 lata życia/ - spotkali się będąc dojrzałymi ludźmi. Oto efekt zawieruchy dziejowej, popłatanych dróg wielu istnień ludzkich.

Lata harcerskiej służby Zbigniewa Trylskiego.

Mając 13 lat w dniu 15 10 1912 roku zostaje członkiem harcerstwa. Należy do II DH, którą prowadzi Druh ks. Marian Luzar. Później należy do IV DH a następnie VIII DH. W 1917 r. Naczelny Komitet Skautowy mianuje go przyboczn/m, w rok później zastępową drużynowego i w końcu drużynowym. W 1921 r. prowadzi Krakowskie Koło Starszoharcerskie. W latach 1920 - 1923 jest członkiem Kom. Krak. Chor. Harc. W maju 1923 r. wchodzi do Komisji Prób Instr. W sierpniu tegoż roku w miejscowości Zawada prowadzi obóz harcerski dla III i IV DH. W lutym 1924 r. zostaje mianowany instruktorem tzw. objazdowym. W następnym - 1925 r. w sierpniu w Siódzinie pod Babią Górą prowadzi obóz instruktorski Komendy Chorągwi Męskiej. W obozie tym uczestniczy 23 harcerzy. Następnie w tym samym miesiącu organizuje zjazd dla 50 drużynowych. W sierpniu 1926 r. prowadzi kurs instruktorski w Łopuszn/j na Podhalu. W kwietniu 1927 r. Naczelnik ZHP Rozkazem L. 10 poleca książkę napisaną przez Zbigniewa Trylskiego pt. : "Obozy". Druh Zbigniew Trylski Przyrzeczenie Harcerskie składa 3 maja 1913 roku. Dnia 1 grudnia 1921 r. zostaje mianowany harcmistrzem.

W 1924 r. obejmuje 4 DH Skautową.

W latach 1925 - 1936 dwukrotnie wybierany jest do Rady Naczelnej Harcerskiej. Jest też członkiem Głównej Kwatery Harcerzy oraz hufcowym w Łasku koło Łodzi. Pełni również funkcję hufcowego w Kielcach a w okresie pracy zawodowej - także w Krzemieńcu. Zostaje wizytatorem drużyn i obozów.

W 1929 r. bierze udział w Jamboree w Arrowe Park koło Liverpoolu w Wielkiej Brytanii a w roku 1937 uczestniczy w Jamboree w Vogelenzang w Holandii.

Dnia 1 listopada 1936 r. wybrany zostaje przez NRH Naczelnikiem Harcerzy. W Warszawie w 1937 r. przyjmuje delegację skautingu węgierskiego, której przewodniczy Dr A. Papp. Jest znawcą ruchu zuchowego. Z jego inicjatywy powstaje wydawnictwo "Zuch" w miejsce dawnego "Leśnego Duszka". Wprowadza "Na Tropie zuchów" dział w czasopiśmie "Na Tropie".

W 1939 r. jako Naczelnik Harcerzy bierze udział w Międzynarodowej Konferencji Skautowej w Edynburgu.

We wrześniu 1939 r. z chwilą wybuchu wojny wyznacza zastępcę w osobie Hm Leszka Domańskiego w Warszawie. Sam, przez kilkanaście dni bierze udział w kampanii wrześniowej wstępując ochotniczo do wojska, pomimo, że zwrócono mu kartę mobilizacyjną. Dołączywszy do jednego z oddziałów wojsk idących na południe przez Zbaraż, Złoczów i Stanisławów. W dniu 19 września 1939 r. w Jasinie koło Worochty przekracza granicę polsko-węgierską. Dociera do Budapesztu. W październiku 1939 r. powstaje Organizacja Orła Białego, która ze Zbigniewem Trylskim jako Naczelnikiem ZHP przebywającym w Budapeszcie nawiązuje łączność. Na życzenie Floriana Marcinia/a zrzeka się funkcji Naczelnika Harcerzy.

W latach 1939 do 1945 przebywa na Węgrzech. Przez ten czas nie przerywa pracy harcerskiej. Jedynie dostosowuje się do zmienionych warunków.

W lipcu 1946 r. bierze udział w Konferencji instruktorów w Como, nad jeziorem tegoż imienia w Alpach Włoskich.

Od listopada 1946 r. do maja 1972 r. przebywa w Londynie. Bierze w dalszym ciągu żywy i aktywny udział w pracy harcerskiej - harcerstwa na obczyźnie.

Od wczesnych lat życia jako instruktor harcerski jest członkiem Kręgu Totemowego i używa miana puszczańskiego "Kozioł - Wódz".

Pomimo wycofania się z czynnego życia harcerskiego w latach 60-tych - przyczyną jest choroba obłożnie leżącej matki oraz jego własne zachorowanie na serce - uznać należy jego przynależność do tego ruchu, która trwa przez pełne 60 lat.

W harcerstwie zajmuje się z pasją fotografiką. Jest zdecydowanym zwolennikiem rozwijania harcerstwa na wsi. Należy też do Związku Młodzieży Wiejskiej. Jest klasycznym wzorem drogi harcerskiej od szeregowego przez wszystkie szczeble funkcji aż do Naczelnika Związku włącznie.

Czas nauki i praca zawodowa.

W latach 1906 - 1912 uczęszcza do szkół w Hamburgu następnie do IV Gimnazjum Realnego o profilu matematyczno-przyrodniczym w Krakowie. W tym miejscu zdaje maturę w czerwcu 1918 r. W 1919 r. odbywa naukę w Studium Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które kończy w 1923 r. i uzyskuje dyplom inżyniera rolnika.

Ma za sobą również półtora-roczny kurs dla nauczycieli rolniczych szkół w Warszawie. Zdobywa też dyplom nauczyciela na poziomie szkół średnich i licealnych /uprawnienia do nauczania w tego typu szkołach/.

Lata nauki rozrywane są kolejnymi udziałami w walkach w szeregach ochotników idących bić się o Niepodległą Polskę.

Uczy w Sędziejowicach, powiat Łask koło Łodzi.

Od 1928 do 1939 r. związał się z edukacją młodzieży w Liceum Krzemienieckim i pracą naukowo-badawczą w Instytucie Rolniczym w Białokrynicy k.Krzemieńca. Wspaniała towarzyska życia - Jadwiga jako polonistka jest stale przy jego boku. Zbigniew Trylski zajmuje się hodowlą owiec karakułów. Ich nowymi odmianami i ich aklimatyzacją. W latach 1930-1934 uzupełnia swą wiedzę fachową studiami na Akad. Weterynarii we Lwowie. W latach 1939-1945 z przerwami wywołanymi sytuacją wojenną zajmuje się kształceniem i opieką nad młodzieżą, która ustawicznie przybywa na Węgry, by dalej wędrować na Bliski Wschód lub na zachód do Francji - wszędzie tam, gdzie jest nadzieja walki o Polskę. Inżynier-rolnik Zbigniew Trylski przyczynia się do zorganizowania ośrodka harcerskiego w Szikso w pobliżu Miszkolca /najkrótszy odcinek

CD.NA STR.27

archiwum harcerskie.pl

GALERIA RYSUNKU

POD REDAKCJĄ
ANDRZEJA ZIĘBLIŃSKIEGO

Mieliśmy niezwykłą okazję zapoznać się z powstawaniem pomnika ku czci Bohaterów Powstania Warszawskiego. Odwiedzając pracownię artysty, dowiedzieliśmy się jak powstaje idea pomnika i jego koncepcja przestrzenna, uzwzględniająca zarówno wszelkie uwarunkowania wynikające z lokalizacji. Poznaliśmy też koncepcję artystyczną, w której powstawaniu zasadniczą trudność polega na zawarciu maksimum wyrazu w prostej formie.

Temat, treści, które muszą być wyrażone w sposób dobitny w koncepcji rzeźbiarza, wymagały ogromnej pracy studyjnej, zapoznania się ze starymi kronikami, z dokumentacją, ze wspomnieniami ludzi, biorących udział w Powstaniu. Tak więc powoli dojrzewała koncepcja rzeźbiarska i architektoniczna pomnika Powstania Warszawskiego, nad którym pracuje artysta rzeźbiarz - Wincenty Kućma - docent ASP w Krakowie oraz architekt Jacek Budyn.

W Galerii HR-a prezentujemy kilka rysunków Wincentego Kućy, które powstały w czasie kształtowania się koncepcji rzeźbiarskiej pomnika. Dzięki uprzejmości artysty możemy zaprezentować cząstkę wspaniałego warsztatu twórczego, którego pierwszym środkiem wyrazu przy powstawaniu pomysłów jest zawsze rysunek. Rysunki zamieszczone zarówno na okładce jak i w Galerii przedstawiają fragmenty pomnika, zmiany w jego ukształtowaniu, jak również studia szkicowe nad wyrazem i ekspresją grup figuralnych. Tak więc mamy okazję poznać zarówno rysunek artysty rzeźbiarza, jak i jego niezwykłą użyteczność w powstawaniu historycznego wydarzenia jakim będzie za dwa lata, w 44. rocznicę wybuchu Powstania odsłonięcie pomnika.

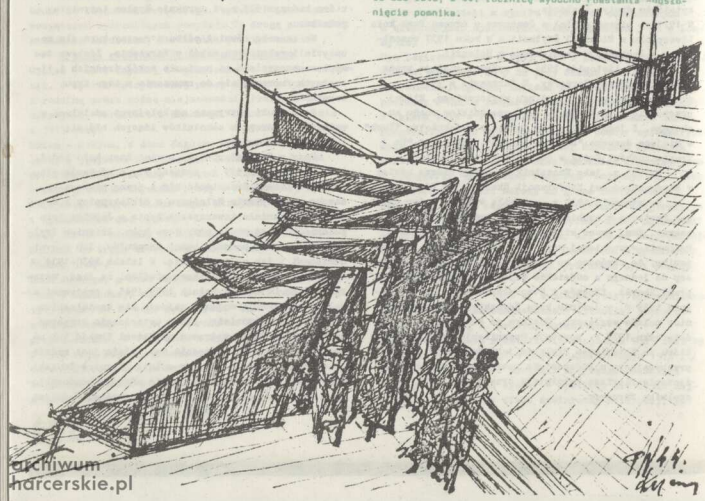

archiwum harcerskie.pl

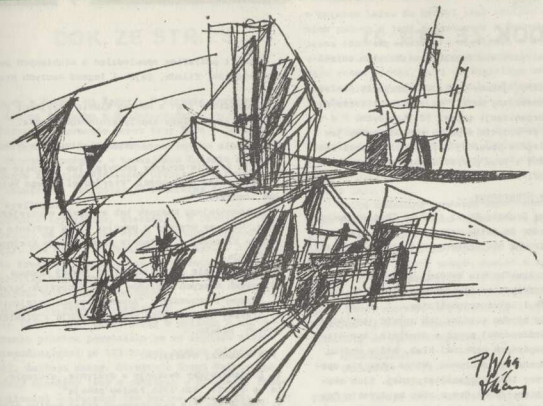

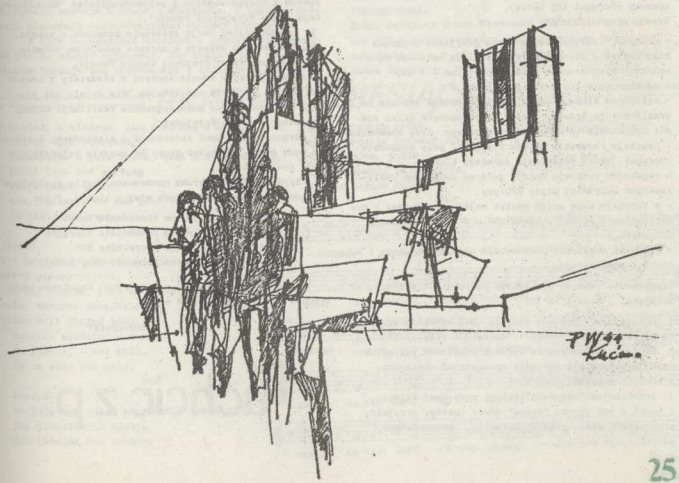

DOK.ŻE STR. 21

bardzo wiele korzyści ale zabrakło właściwych adresatów, a szkoda.

Doszły mnie słuchy, jakoby w latach przyszłych miał obowiązywać tegoroczny model, to znaczy harcerze poprzestaną na organizacji imprez 22-lipcowych.

Wydaje mi się, że w takim wypadku zarówno nazwa jak i idea akcji ulegnie poważnej deformacji. Trzeba znaleźć złoty środek i tego przyszłorocznym organizatorom akcji "Dzieci-dzieciom" życzę.

Moje propozycje programowe...

...dedykowane Druhnie Krysi z CSJH. Chociaż początek roku szkolnego to ostry harcerski start i ze swoją propozycją trochę się spóźnię, ale lepiej późno niż wcale.

Zobowiązanie instruktorskie nakłada na nas obowiązek wychowywania młodzieży na "świadomych obywateli, gorących patriotów i internacjonalistów...". A tak na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo jak ukształcić ten internacjonalizm w śródrocznej pracy w drużynie. Wymyśliłem (zmuszony odgórnych nakazem) klub, który według mnie powinien pomóc tym drużynom, które chcą się specjalizować w pracy internacjonalistycznej. Klub skupia drużyny, zastępy lub w danym roku harcerskim "patrole przyjaźni"), (klub administrowany jest przez komendę chorągwi lub hufca).

Zasady przynależności:

- drużyny, zastępy lub patrole przyjaźni pragnące brać udział w pracach klubu, wysyłają meldunek do komendy w oznaczonym dniu na przykład 1 X 86,
- od tego dnia liczy się czas próby,
- członkiem klubu drużyna, zastęp, patrol zostaje po zrealizowaniu trzech zadań, zaproponowanych przez zespół wychowania internacjonalistycznego przy komendzie "powstaje Federacja Klubów Przyjaźni przy komendach chorągwi, która organizuje turnieje klubów,
- regulamin turnieju oparty jest na zadaniach realizowanych wcześniej przez drużyny,
- w turnieju mogą wziąć udział najlepsze drużyny z poszczególnych pionów , wyłonione w drodze eliminacji hufcowych,
- głównymi nagrodami powinny być wyjazdy na obozy i wycieczki zagraniczne.

Przykładowe zadania dla drużyn zuchowych i patroli przyjaźni z klas I do IV:

1. Dwie trzecie drużyny zdobyło (lub spełniło warunki do zdobycia) sprawności "Ambasador Przyjaźni".
2. Drużyna zorganizowała wystawę pocztówek zagranicznych, a członkowie potrafią opowiedzieć o krajach, z których pochodzą pocztówki.
3. Interesujemy się najbliższymi sąsiadami Polski i znamy w ich języku "ważne" słowa (pokój, przyjaźń, przyjaciel, mama, proszę, dziękuję, przepraszam), potrafimy je napisać.
4. Znamy i potrafimy opowiedzieć o ulubionych bohaterach książek, filmów, bajek i legend naszych przyjaciół.
5. Napisaliśmy list o naszym klubie Przyjaźni i wysłaliśmy do rówieśników zaprzyjaźnionego miasta.

Zadania dla drużyn harcerskich i patroli z klas V-VIII:

1. Dwie trzecie drużyny zdobyło (lub spełniło warunki dla zdobycia) sprawności "Przyjaciel Całego Świata" lub "Ambasador".
2. Zorganizujemy kominek lub akademię o przyjaźni i pokoju, ułożymy orędzie o pokoju, które zostanie odczytane w klasach, a następnie przesłane do Krajowej Rady Pokoju.
3. Nauczymy się przynajmniej po jednej piosence najbliższych naszych sąsiadów w ich ojczystym języku.
4. Założymy i prowadzimy "Album naszych przyjaciół".
5. Staramy się nawiązać korespondencję z pionierami innych państw.

Dla harcerzy starszych:

1. Zorganizujemy dyskusję w drużynie, szczepie, szkole na temat: "Rok 1986 rokiem pokoju".
2. Podejmiemy się wyznaczonych przez hufiec zadań związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem "Gwiaździstego Zlazu Przyjaciół Pokoju".
3. Zorganizujemy akcję zbierania podpisów w szkole, środowisku pod petycję w sprawie pokoju na świecie. Petycję prześlemy Krajowej Radzie Pokoju.
4. Przygotujemy w szkole imprezę o młodzieży z innych krajów, na przykład pod tytułem "Nie dzielą nas granice". Scenariusz z potwierdzeniem realizacji należy przesłać do Klubu Przyjaźni.
5. Zorganizujemy bank informacji o sąsiadach, z którego będą mogły korzystać grupy harcerskie wyjeżdżające poza granice kraju.

Przynależność do klubu honorowana będzie specjalnym dyplomem odzwierciedlającym staż w klubie. I tak

za I rok - dyplom komendanta hufca
za II rok - dyplom komendanta chorągwi
za III " - dyplom Naczelnika ZHP
za V rok - dyplom Krajowej Rady Pokoju.

Jest to oczywiście tak zwana "ryba". Regulamin każdy zespół powinien opracować sam.

Powodzenia!

Buchcic z p.

DOK. ZE STR.23

przerzutowy z Polski na Węgry/. W okresie węgierskim pracuje też na folwarku w Siedmiogrodzie. Po powrocie do Budapesztu pracuje przez trzy lata w Instytucie Badawczym Wolny i Jedwabiu.

We Włoszech pracuje w tamtejszym Polskim skupisku wojskowym kierując Wydziałem Oświaty w zakresie oświaty rolniczej. Przygotowuje żołnierzy do pracy w życiu cywilnym.

W okresie brytyjskim, mieszkając w Londynie "Próbuje zarabiać na życie jak wielu Polaków" /wypowiedź Hm Płonki/. Nie miał już wtedy łatwego życia. Spotęgowały to trudności: opieka nad chorą matką i jego coraz bardziej pogarszające się zdrowie: schorzenie serca, układu krążenia i miażdżyca.

W wojsku polskim i konspiracji

Lata 1918 - 1919 uczestniczy w walkach o utrwalenie granic państwa powstałego po co dopiero odzyskanej niepodległości po 123 latach okresu rozbiorów i niewoli. Zostaje ranny. Otrzymuje Krzyż Walecznych. Przez sześć miesięcy leży w szpitalu w Kielcach. Pomimo dolegliwości - prowadzi tam hufiec harcerski.

W 1920 r. zgłasza się znowu do wojska. Zwolniony do cywila zostaje w stopniu sierżanta. W 1925 r. zostaje mianowany podporucznikiem rezerwy piechoty.

W 1939 r. opuszcza Warszawę i zgłasza się kolejny raz do służby wojskowej. Gdy znalazł się na Węgrzech zostaje tam internowany i osadzony w obozie w Balaton Lele. Na krótki czas zdobywa wolność, bowiem ponownie jest aresztowany w Budapeszcie i tym razem osadzony zostaje w więzieniu - obozie karnym w Sikloś. Siedzi w obozie podobnie jak i za pierwszym razem krótko, gdyż do szybkiego uwolnienia przyczyniają się węgierscy skauci z Gaborem Doro na czele. Dostrzegany tu w tym miejscu siłę skautowego b r a t e r s t w a.

Przez cały czas pobytu na Węgrzech Zbigniew Tryliński jest członkiem Armii Krajowej. Przypada mu w udziale objęcie kierownictwa nad uchodźcami z Polski, żołnierzy i oficerów WP jak też korpusem instruktorów ZHP.

Unika cudownym sposobem aresztowania przez Gestapo a przecież prowadzi kilkuletnią podziemną działalność wojskową i harcerską. Jest przecież w komórce podziemnej AK. Przedwojennego Naczelnika Harcerstwa Męskiego Niemcy pragną dostać w swoje ręce. Przez Austrię przedostaje się do Włoch. Ma to miejsce w lipcu 1945 r. We Włoszech zgłasza się do 2 Korpusu, gdzie zostaje zweryfikowany i przydzielony do Wydziału Oświaty. Zajmuje się przygotowywaniem byłych żołnierzy do życia w cywilu.

Odznaczenia.

Otrzymał: Krzyż Walecznych,
Krzyż Zasługi

Ponadto - Krzyż Harcerski ze złotą lilijką, złotym krzyżykiem i wiankiem na czerwonej podkładce /Haromistrz/.

Duży, metalowy Krzyż Harcerski zdobi mogiłę w kwaterze XIX w rzędzie piątym idąc od kaplicy cmentarza podgórskiego - w górę. Jest to grób Jadwigi i Zbigniewa Tryliskich. Non omnis moriar.!

CDN.

PIOSENKA MIESIĄCA

Jarek Chlebda

JESIEŃ

Jesień, a wiadomo, jak jesienią w Polsce bywa,
jak to bywa jesienią,
zakończone w polu żniwa, buki się czerwienią,
babie lato nić pajęczą
snuje ponad polem,
ech, kochani, co tam lato,
ja tam jesień wolę.

bis

Jesień,
dla harcerzy nadszedł wreszcie czas wyoieczek,
pakuj plecak ciężki,
chociaż ciężko, lecz to nasze
małe, skromne szczęście.
Jeden woli zbijać bąki,
drugi - siedzieć w szkole,
ja inaczej - moi mili,
ja na rajd iść wolę.

bis

Jesień,
turystyczny szlak prowadzi poprzez góry,
już październik złoty,
nim nadejdą dni ponure,
zanim przyjdą szarości,
na harcerskie rusznąsz szlaki
łąką, lasem, polem -
ech, kochani, co tam lato,
ja tam jesień wolę.

bis

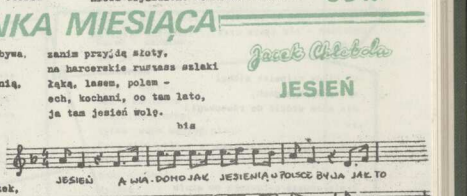

archiwum harcerskie.pl

Czas wakacji, to nie tylko czas obozów, wyjazdów, wędrówek - ale także czas... remontów mieszkań.

Od kiedy człowiek stanął
na tylnych nogach,
nie może wrócić do równowagi.

***

Chleb otwiera każde usta.

***

Życie zmusza człowieka do wielu
czynności dobrowolnych.

***

Wieża w Pizie nachylona jest
pod kątem widzenia turystów.

***

Nasze dni są policzone -
- przez statystyków.

***

Sny zależą od pozycji śpiącego.

***

Analfabeci muszą dyktować.

***

Z żadnego punktu widzenie
nie wolno być ślepym.

***

UWAGA! UWAGA!
Solidność obowiązuje nawet podczas wakacji.

Z NIEUCZESANYCH
myśli ST. J. LECA

MARIAN ZAŁUCKI

KOMFORT DZIAŁA

W nowo wzniesionym mieszkam domu...
Dwa pokoiki,
Kuchnia,
W.C. -
I pierwsze miejsce w zbiórce złomu!
(Bo przecież klamek nie wyrzucę)
Łazienka,
Światło,
Gaz i woda -
Mieszkanko pełnokomfortowe.
Żaden półkomfort - nie!
I szkoda...
Może bym zmartwień miał połowę?
Lecz kto się z takim faktem liczy?
Nic nie poradzisz -
Co byś rzekł.
Musisz korzystać ze zdobyczy -
Trudno: dwudziesty wiek!
Więc żyję sobie nowocześnie -
O każdej porze.
Nawet we śnie
Widzę kontakty, kurki, złącza,
To co się włącza
I wyłącza -
A wreszcie jasny świta ranek
Pełen technicznych niespodzianek:

Odkręcam kurek -
Światło świeci.
Przekręcam kontakt -
woda leci.
Przekręcam kontakt jeszcze raz -
To z wodociągu idzie gaz.
Ale nie u mnie! Nie - przesada...
Na dwugim piętrze
U sąsiada!
Za to gdy sąsiad gaz zamyka -
to u mnie gaśnie...
(Elektryka)
Gdy to powtarzać nieustannie -
To ja mam ciepłą wodę w wannie,
A sąsiadowi zimna sika.
Nie z wodociągu - nie...
Z palnika!
Lecz kiedy w kuchni gaz odkręcę -
To światło nawet jest.
(W łazience!)
Tylko nie u mnie.
Na parterze.
U mnie jest prąd!...
(W kaloryferze.)
Więc też nie grzeje,
Tylko trąca -
Za to lodówka jest gorąca!
Lecz wtedy nie wiadomo skąd -
Sąsiadkę w łóżku kopie prąd!
Dobrze jej tak!
Bo żal mam do niej,
Że gdy pociąga tam - za sznurek,
To u mnie dzwoni.
W telefonie.
I odzywa się Jalu Kurek!
I winni mnie o niecne sprawki,
Bo mu się leje...
(Ze słuchawki).
A co się czepia mnie - psiakrew - on?!
Wściekły więc wyłączam telefon,
Gdy wtem ze zlewu -
Wśród zawijasów -
Rozlega się:
"Tu mówi Kraków"
I w takt piosenki co zachwyca,
Płynie wojskowa tajemnica,
Że...
"Na granicy jest strażnica"!
Na pamięć znamy już ten śpiew,
Więc żona krzyczy:
"Wyłącz zlew!"
No ale jak - psiakrew?

Skręcam - włączam
Kontakt - gaz,
Kurek - sznurek,
Raz po raz,
Elektryka
Sika z kurka,
Gaz z kontaktu
Ciurkiem siurka,
Tylko woda według planu
Całą siłą wali z kranu,
Jakby tamę jej kto zerwał!
Woda - zimna.
Rzeźka.
Zdrowa...
Nagle - pst,.. Przerwa.
Włączyła się międzyniastowa!!!
"Minister Budownictwa prosi!"
Duma mą wątłą pierś unosi,
Że to do mnie dzwoni
Ktoś z daleka
W ramach tej troski o człowieka!
Serce z radości płacze
I łka...
Powiedział: "Pomyłka!"

archiwum harcerskie.pl

Czas na rozdrożach

HM PL ADOLF WARZOK

Na zakończenie niniejszego cyklu chciałbym kilka minut poświęcić mojej rodzinnej wiosce. Mogę o niej mówić dobrze, boć to wieś stara, patriotyczna i zasłużona. Nie umieścił moich Ciechowic Franciszek Hawranek w swojej pracy "Twierdze polskości" ale niech mu tam...

W Ciechowicach sprzed przeszło pięćdziesięciu lat pamiętam trzy chaty z glinianą podłogą i kryte słomą. Mieszkali w nich najbiedniejsi: Adamowie, Skorupowie, Dyrakowie...

Wąska ulica z "kocimi łbami", na których rozmaitego rodzaju obręcze napędzane naszymi w kije zbrojnymi rękoma piekielnie "dzwoniły", prowadziła do Nędzy, Zawady Książęcej, Turza i Grzegorzowic. Polne dróżki wiodły na "Listewki i Wandrowiec" gdzieśmy wypasali bydło i nad Odrę - na "ganiowskie" - gdzie rosła wiklina i gdzie można było pokłusować na ptactwo i ryby. Ryby bywały często jedynym "mięsem" w tygodniowym "menu", wydobytym z dopływów Odry czy Łęgonia. Tak smacznych okoni, szczupaków, linów i węgorzy - pamiętam dwukilowego! - już nigdy potem nie jadałem. Ale wodę z Odry można było pić i konie się w niej kąpało!

We wsi przy moście na Odrze, zbudowanym w 1885 roku w ciągu 14 miesięcy a 351 000 marek stała karczma Józefa Huebnera. "Skrzydlok" - wołano na niego. Szkoły we wsi nie mieliśmy, ani też kościoła. Do kościoła chadzaliśmy do Zawady lub Łubowic a szkołę mieliśmy w Zawadzie.

Spór o naszą wieś między proboszczami obu kościołów a raczej o dochody z niej, trwał od dawien dawna. Do Zawady było nam bliżej ale kościółek był tam mały, drewniany no i księdza nie nazbyt polscy. W Łubowicach kościół był okazały a ksiądz Banaś agitował za Polską, jak sam Wojciech Korf nty!

"Wsi spokona, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła ?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć na raz wszystki ?..."

Tak, ale Kochanowski nie miał naszej wsi na dawnych ziemiach Golęszyców, choć po raz pierwszy pojawia się ona w zapisie z roku 1292. W XIV wieku buntują się jej mieszkańcy przeciw dzierżawiącym ją od księcia raciborskiego panom a motyw buntu pociągnie się bez przerwy aż do III powstania śląskiego i do paryżanokiej w niej bytności Serafina Wyślwca w czas III wojny światowej.

Książę raciborski woluje i hula, potrzebuje zatem pieniędzy i danin. W 1532 roku mieszkańcy płacą 4 guldeny i 17 groszy podatku i oddają na zamek 6 półkorców owsa oraz 24 kury. Dwu mieszkańców wsi opłaca się miodem i świecami woskowymi.

W 1595 roku ośmiu kmieci i jeden ogrodnik uiszczają 9 talarów i 33 grosze podatku. Prócz tego są zobowiązani - jak podaje urbarz raciborski z 1567 roku - dostarczyć na zamek co trzeci piątek i trzecią sobotę kosz raków. W inne piątki raki przynosić mieli mieszkańcy Łęga i Turza.

Do 1873 roku Ciechowice należały do parafii w Łubowicach , a raczej w Łbowicach, bo tak zapisano tę wioskę w akcie darowizny z roku 1431. Z zapisków w księgach parafialnych wiemy, że w 1447 roku ksiądz Mateusz pobierał ze swych wiosek "świętopietrze" w postaci dziesięciny. W 1679 roku proboszcz ściąga z Ciechowic 4 półkorce pszenicy, dwa półkorce żyta i pół korca owsa. Zawada płaci w tym czasie 5 talarów w gotówce a Łęg daje "dziesięcinę" i 11 półkorców owsa. Na święta wielkanocne każdy "dym" musi księdzu ofiarować jeden srebrny grosz. W 1776 roku "dziewka służebna Katarzyna z Zawady" puszcza z dymem całą plebanię, dwie stodoły i szopę. Pożaru nie ugaszono, bo księdzu było żal pieniędzy na studnię, zatem wodę dowożono z Odry. Beszkami.

Wierni parafianie muszą jednak dbać o swego proboszcza. W 1787 roku proboszcz Jan Mooszyęba - nomen omen - zużył na swoje potrzeby 200 guldenów. Po jego śmierci pozostało w kasie 111/2 talara. Spichlerze były puściutkie. Doliczono się tylko "...mnóstwa wielkich długów na wszystkie strony"! Nie gorzej łupił swoich parafian proboszcz Ignacy Zimny. W 1848 roku "... jego długi u kupców, księgarzy, drukarzy, lekarza i aptekarza..." wynosiły łącznie 508 talarów!

"Primum vivere, deinde filosophare" - wionka musiała żyć dalej. W 1603 roku oszacowano ją dla wdowy po Hynku Charwacie na 950 talarów a przynależny do niej las dębowy na talarów 200.

rocznego dochodu 48 talarów w karczmie zaś sprzedano 26 i 3/5 beczek piwa oraz dwa wiadra okowitej.

W 1785 roku w wiosce było już 61 chat i 313 mieszkańców a w sto lat później chat jest już 72 a mieszkańców 406. Za mojej już pamięci liczba mieszkańców wzrosła do ponad 500.

Najgorszym wrogiem naszej wsi od zarania jej dziejów była Odra. Jej wylewy niszczyły plony i dobytek. W 1709 roku wylewała swe wody 11 razy, w 1713 roku dwanaście a 29 maja 1715 r. znów jej straszny wylew zniszczył wszystkie plony. Ojciec mój wspominał największą powódź z 1905 roku, ja zaś mierzyłem 72 cm wody w naszej kuchni 1 sierpnia 1939 roku. Przez kilka dni mieszkaliśmy wtedy na strychu.

Budowa kolei, regulacja Odry i rozwijający się przemysł Raciborza i rybnickiego okręgu węglowego zmieniły rolniczy dotąd charakter wsi. Jej mieszkańcy przetarli się w tłumie robotników, zdobyli nowe kwalifikacje, nauczyli się czytać i pisać oraz samodzielnie myśleć - choć i przedtem nie zabrakło im fantazji.

Wioska nasza nosiła zawsze polski charakter. W czasie narodowego spisu powszechnego w 1910 roku wszyscy mieszkańcy Ciechowic określili się jako polskiej narodowości i nikt się podówczas temu nie dziwił, ale już w 11 lat później w czasie trwającego powstania śląskiego istnieje wyraźny podział na Polaków i Niemców - mówiących zresztą na co dzień tak jak i my po polsku. Ciechowianie uczestniczą we wszystkich trzech powstaniach a w ostatnim obsadzają z bronią przedtem zdobytą i dobrze ukrywaną prawy brzeg Odry od Zawady aż do Turza. Zabezpieczają nasz most. Dowodzi nimi porucznik "Konstant" - górnik z Jejkowic. Poszli młodzi 18- do 20-letni z umajonymi bzem biało-karabinami, ale poszli też starsi, którzy co dopiero powrócili z wojny a teraz szli "prawować się o swoje". Kto nie miał karabinu otrzymywał go w naszym domu, tu z tajnego magazynu wydawano amunicję. Szedł Dyrzka Józef - "Małgorzaciok" i jego kuzyn Bernard - "Piela". Woździerz obsługiwał Wilhelm Krybus - "Basamalorum" a wiedzą wojenną "śpikom" imponowali dwaj byli "halerczycy" Franciszek Gomółka - "Acik" i Franciszek Przybała - "Wierzianiny". Na moście rej wodził "Ślepy" - Żurek przepędziwszy wprzódy z niego patrol włoski. W szeregu stanęli Klinik Alojzy, Franciszek Dobiasz - "Błaś", Emanuel Lazar, Alojzy Kieś, Emanuel Dyrcka - "Rodak", Jan Stromiński - "Wangóra", Adolf Grabowski "Bolszewik" i wielu innych.

Wśród najdzielniejszych zawsze wymieniano Wiktora Lekszę - "Hajera". Chociaż Niemcy - "Orgeszowcy" ostrzeliwali nas nawet z armat ustawionych po drugiej stronie Odry w Brzeźnicy i Sławikowie i choć zginęło kilku niewinnych cywilów, ten czas wydawał nam się bezpieczny. Nikt nam nie wybijał szyb, nie było rewizji i aresztowań, wszyscy się cieszyli, że "oto już Polska". Złe czasy nastały na nowo, kiedy powstańcy musieli się wycofać ze wsi. Spłonął, obficie benzyną podlany drewniany most na Odrze, mężczyźni poszli "z wojskiem" a we wsi zostali starcy, kobiety i dzieci. Następnego dnia wkroczyli Niemcy a z nimi wrócili "hajmaci", wsiowi, zagorzali renegaci, biorący odwet na bezbronnych. Polała się krew, polały łzy. My tułaliśmy się po różnych stodołach, piwnicach czy chlewach, bo we własnym domu nie byliśmy bezpieczni. Przetrwaliśmy jednak. Po przeszło dwu latach tułaczki wrócił do domu amnestią objęty ojciec i nie pomny na oczywistą doświadczenia zaczął współorganizować związek Polaków w Niemczech. Racibórz i jego okolice mimo granicy nie przestały być polskie. Przecież mimo terroru i jawnych fałszerstw niemieckich 37 wiosek spośród 76 opowiedziało się za Polską! W Ciechowicach na listę polską głosowało 169 wyborców a na niemiecką tylko 69 - a mimo to, granica polska przebiegała o cztery kilometry od nas.

Kazimierz Malczewski w swojej książce "Ze wspomnień śląkich" pisze: "...stanowczo łatwiej mieli Warzok, Falkus, Krybus i Przybała w Ciechowicach. Mieli łatwiej gdy chodziło o postawione im zadania: uzyskania znacznej większości..." Zadanie zostało wykonane.

Sporo Ciechowian wstąpiło do Związku Polaków w Niemczech a pierwszym ich zadaniem było utworzenie polskiej szkoły mniejszościowej w Zawadzie. W krótkim czasie zebrano ponad 80 deklaracji domagających się jej otwarcia a wymaganych było tylko czterdzieści. Już w 1924 roku byłem wśród pierwszych uczniów takiej szkoły. Naukę prowadził nauczyciel Resch a kilka lat później Hallas. Nie było nas 80-ciu, bo zandara, KNAPIK, kierownik niemieckiej szkoły Świętek, leśniczy Wloczyk i rządzący się teraz po wioskach "Judosze" zdołali nakłonić wielu do wycofania swoich podpisów domagających się polskiej szkoły. Z naszej rodziny uczęszczało do niej sześcioro rodzeństwa, było troje Stromińskich, dwu Kalembów i dwu Deptów oraz Antoni Janik, Józef Cyran, Józef Krybus, Emil Lazar, Wojciech Dyrcka, Teofil Żurek, Alojzy Wawrzynek i jeszcze kilkoro innych. W styczniu 1926 roku zamieniłem się w gimnazjalistę. Polsko-Katolickie Towarzystwo szkolne rozpoczęło werbunek co zdolniejszych chłopców do gimnazjum w Lublińcu aby zabezpieczyć sobie możliwość wychowania własnej inteligencji i by mieć możliwie wielu chłopców przygotowanych do przejęcia do średniej szkoły polskiej w Niemczech, skoro tylko uda się jej otwarcie wywalczyć. Udało się to dopiero w listopadzie 1932 roku. Przeszedłem wtedy do najpiękniejszej szkoły jaką w życiu poznałem, do I Polskiego Gimnazjum w Niemczech otwartego w Bytomiu. W Lublińcu, dokąd po czterech latach dołączył się mój brat Rafał, bo Alojzy dojeżdżał codziennie z Ciechowic do Rybnika, robiliśmy postępy mimo złego przygotowania, trudności finansowych czy niedostatecznej znajomości polskiego języka, bo trudno się było pozbyć naleciałości gwarowych. Możliwość uzyskania matury, możliwość lepszego startu w życie i nie na ostatku agitacja mego

archiwum harcerskie.pl

ojca spowodowały, że do polskich szkół średnich w Bytomiu i Kwidzynie uczęszczało 11 chłopców!

Takim sukcesem nie może się pochwalić żadna inna wioska. Kilkakrotnie liczniejszy od naszej wsi Dobrzeń Wielki wraz z Dobrzeniem Małym wysłał 10 chłopców do polskiego gimnazjum. W różnych okresach lat 1932 do 1939 do Bytomia czy Kwidzynia poszli moi bracia Alojzy, Rafał, Konstanty i Ryszard a wraz z nimi Teofil Żurek, Wojciech Dyrska, Emil Lazar, Józef Krybus oraz Stromiński Alojzy i Konrad. Maturę przed wojną prócz mnie uzyskał mój brat Alojzy i Emil Lazar. Innym brakło już czasu a kilku uzupełniło wykształcenie dopiero po wojnie, już w naszej Ludowej Polsce.

Niemcom nie w smak była taka wioska. Landrat raciborski Rusttenroth wzywał dwukrotnie mego ojca do siebie proponując mu za odpowiednie korzyści materialne przeniesienie nas do gimnazjum niemieckiego. Ojciec "judaszowe srebra" nie przyjął a w następstwie tego został pozbawiony pracy dnia 4 lipca 1938 roku na osobiste polecenie starosty raciborskiego, któremu nie było trudno pofatygować się na jego miejsce pracy i dopilnować natychmiastowego jego zwolnienia. Drugim powodem takiego stawiania sprawy była funkcjonująca dobrze polska świetlica, otwarta w naszym domu dla całej wsi a dostatecznie atrakcyjna dla większości mieszkańców. Dziadkowie wychowujący Wojciecha Dyrskę zostali pozbawieni zapomogi, matka Teofila Żurka, wdowa, musiała płacić wyższe podatki a Jan Stromiński, polski kolejarz umiera w następstwie ciężkich okaleczeń jakich doznał w drodze z Raciborza do Ciechowic. Sprawców napadu nigdy nie wykryto a badający pobitego dr Ulicka z Raciborza nie uważał nawet za wskazane skierować go do leczenia w szpitalu!

Przygotowując plan wyniszczenia Polaków na Opolszczyźnie partia hitlerowska przyjęła konieczność wysiedlenia z powiatu raciborskiego - w pierwszym rzucie - aż 72 rodzin. Z Ciechowic mieli "powędrować" mój ojciec i Augustyn Świerczak.

"Gestapo" poprzez swoich szpicli śledzi pilnie przejawy polskiego życia w naszej twierdzy. W kartotekach cpolskiego "Gestapo" znalazłem 27 nazwisk mieszkańców naszej wioski notowanych jako "unzuverlaessig" - podejrzani lub "gefachrlich" - niebezpieczni. Miałem szczęście należeć do tej drugiej kategorii. Notowano kto i kiedy wyjeżdżał na pielgrzymkę do Folski, kto gdzie i jak przemawiał, kto należy do polskich organizacji lub jest udziałowcem polskiego banku. Odnotowano istnienie polskiej biblioteki o 50 tomach w naszym domu - choć w istocie było ich przeszło sto ale np. "Krzyżacy" Sienkiewicza nie mogli figurować w żadnym spisie. Książki wymieniano na nowe co pół roku a krąg czytelników rozszerzał się z roku na rok. W Niemczech podejrzane książki palono, u nas były dla wtajemniczonych nawet zakazane dostępne! Inna notatka stwierdza, że do Koła Młodych Rolników należy u nas 5 gospodarzy a przewodniczy im Alojzy Lazar i że lekcji boksu udziela raz na tydzień w naszej świetlicy Józef Stachowiak. Stachowiak był świetnym trenerem, bo jako były mistrz Niemiec z lat 1932 i 1933 w wadze średniej, opanował arkana tej sztuki doskonale. Nam zaś była ona potrzebna do samoobrony. Nawet mnie zdołał co niece z tej wiedzy przekazać. Odnotowano też datę otwarcia świetlicy, przeprowadzony tam kurs tańca i każdą lekcję śpiewu pod batutą Witt'a lub Broji. Nawet fakt pozbawienia mnie paszportu w czerwcu 1939 roku znalazł tam swoje odzwierciedlenie. "Ordnung muss sein". Tam też wyczytałem, że do 31 marca 1938 roku zwolniono z pracy 42 członków polskiej mniejszości proponując im potem wyjazd w głąb Niemiec.

Kilku odmówiło wyjazdu. Zostali uznani za "arbeitsscheusz Element" i wysłani natychmiast "na przeszkolenie" do obozu koncentracyjnego. Taki los spotkał np. braci Jegliczków z Gamowa i Rduchа. Mój ojciec otrzymał pracę w Polsce. Przygarnęła go huta "Silesia" w Paruszowcu.

Z moich wiosnych przyjaciół niewielu dożyło wolności. Po ciężkich postrzałach zginęli w Rosji Alojzy Stromiński i Emil Lazar przemocą wtłoczeni w nienawistne im niemieckie mundury.

Kondrad Stromiński dowlókł się jeszcze do domu ale zmarł w styczniu 1945 roku już na progu wolności. Zginął w Belgii mój brat Alojzy, zmarli też w następstwie nabytych na wojnie chorób Rafał i Konstanty a ostatnio i Ryszard.

Do swojej śmierci w 1956 roku mój ojciec sprawował urząd sołtysa w Ciechowicach i choć nie dorobił się nawet brązowego Krzyża Zasługi był zadowolony z przebytej drogi i swoich dzieci sukcesów.

A ja, chciałbym kiedyś wiosną trafić jeszcze raz do kochanego Łęszczoka, którego wszystkie ścieżki pamiętam z młodzieńczych lat: popatrzeć jak w obecnym rezerwacie migdałowca rosiczka - aldrovanda vesiculosa - łowi owady, jak pięknie kwitną lilie wodne - nymphaea candida - na stawach, których groble sypali cystersi z Rud Wielkich, lub grążel - nuphar luteum, podziwiać pływającą salwinę - salvinia natans - i orzech wodny - trapa natans - Uwaga: jego owoc ma ostre kolce, nie chodzić po groblach bosо!

Wśród 800-letnich dębów spotkać można jelenia, sarnę, dzika, lisa, tchórza, łasicę, szczura wodnego, jeża i wiele innych stworzeń.

Marzy się:

"Szczęśliwa dola spokojnego człeka
którego, od wszelkich kłopotów
z daleka
Wiośniaczą sochą ojcowski łan orze
I krając skiby pod ozime zboże
Nie wie co to lichwa..."

Tak, wszystko się zgadza kochani jeśli jesteście, czytelnicy - tak Henryk Sienkiewicz pokpiwa sobie z lekka w przeskładzie epody Horacego "Vitae rusticae laudea".

Akcje dojone "Heydrich"

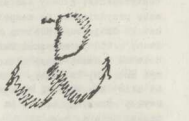

PHM WOJCIECH POPIOŁEK

zamach na kretschmann'a

Akcja została wykonana 24 września 1943 roku przez zespół pod dowództwem pchor. "Kopcia" /Stanisław Jastrzębski/ w składzie: "Cyklon" /Stanisław Dąbrowski/ "Rawicz" /Zeliszław Olech/ "Belec" /Tadeusz Chojka/ i "Niemira" /Tadeusz Kastrzewski/. Rozpoznanie Kretschmanna powierzone zostało szefowi komórki wywiadowczej "Agatu" chor. "Rayskiemu /A. Kunicki/, któremu pomagali "Żak" /Robert Krauze/, "Żar" /Bogusław Ustaborowicz/, "Hobak" /NN/. "O godzinie 7 rano zespół zajął wyznaczone uprzednio stanowisko w pobliżu domu, w którym mieszkał Kretschmann. Samochód - było to BMW, jedyne auto, jakim dysponował oddział - oczekał z uruchomiony silnikiem na rogu ulicy Rozbrat i Śniegockiej. Warunki nie były najlepsze bo krzyżowali się Niemcy. Najbardziej w pobliżu budynku przy ul. Górnośląskiej 14, gdzie kwaterował duży oddział Schupo. Cała okolica była zresztą zamieszkała przez Niemców. Na dodatek na ul. Rozbrat stał samochód ciężarowy ze znakami Wehrmachtu, a drzemiący za kierownicą żołnierz uzbrojony był w karabin. Na krótko przed rozpoczęciem akcji przeszedł przez jej teren, kontrolując rozstawienie zespołu, dowódca oddziału kpt. "Pług". Ten doświadczony oficer zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że powierzona mu młodzież ma ogromne braki w wyszkoleniu bojowym i robił wszystko co było w jego mocy, by uchronić ją od niepotrzebnych i zbytecznych strat. Ale tym razem niczego nie musiał korygować. Kilkanaście minut po siódmej w kramie ukazał się Kretschmann. Jak zwykle był w mundurze SS. Towarzyszyła mu jakaś kobieta. Stojący na rogu Rozbrat i Śniegockiej "Rawicz" zasygnalizował jego pojawienie się "Kopciowi" i "Cyklonowi". Czekali oni na ten znak, spacerując po Rozbracie. Gdy go dostrzegli, weszli w ul. Daschowskiego, którą Kretschmann musiał przejść w drodze do tramwaju. Po chwili zobaczyli gestapowca idącego im naprzeciw, tylko po drugiej stronie jezdni. W chwili, kiedy zrównali się z nim, zamachowcy przebiegli jezdnię, wyciągnęli pistolety i zaczęli strzelać. Kobieta rzuciła się do ucieczki, Kretschmann zaczął krzyczeć i szarpać się z kaburą, po czym pobiegł za swą towarzyszką. "Kopeć" biegł tuż za nim, strzelając w biegu. Nie trafił, a na domiar zaciął mu się pistolet, ale że był szybszy od Niemca, więc dopadł go, powalił na ziemię uderzeniem kolby i oddał jeszcze dwa celne strzały. Następnie zabrał aktówkę gestapowcowi dokumenty, a "Cyklon" podjął leżącą na chodniku teczkę. Wtedy ostrzelano ich z okien. Gdy jednak "Kopeć" pociągnął po oknach serią z wydobytego spod płaszcza pesmu, strzały momentalnie ucichły. Zadanie zostało wykonane i obaj zamachowcy pobiegli w kierunku samochodu. Z gmachu przy ul. Górnośląskiej wysypała się grupka policjantów, ale powstrzymał ich ogniem swego pistoletu maszynowego "Rawicz", ubezpieczający akcję od tej właśnie strony. Doszło jeszcze do krótkiego pojedynku dwóch kierowców: "Niemiry" i żołnierza Wehrmachtu, których wozy stały na ulicy Rozbrat w niedużej od siebie odległości. Zaczął "Niemira", który wystrzelił do Niemca z pistoletu. /.../ Odskok samochodem odbył się bez przeszkód. /.../ W ten sposób ukaranu został następny z bandy morderców i sadystów, szalejących na Pawiaku i "Ogniwce". 1/.

"WERPFELS"

Po Kretschmannie przyszła kolej na kolejnego oprawcę SS-Rottenführera Ernsta Weffelsa, kierownika oddziału kobiecego na Pawiaku, tak zwanej "Serbii". Weffels był wysokim blondynem, o tężej, nalanej twarzy i bardzo charakterystycznych, niebieskich, wyłupiastych oczach, którym zawdzięczał, że nazywany był "Wyłupem". Zadanie likwidacji Weffelsa otrzymał zespół z II plutonu. W skład jego wchodzili: "Orkan" /Kazimierz Kardaś/ jako dowódca i pierwszy wykonawca, "Daniel" /Ryszard Dubniak/ jako drugi wykonawca i jako ubezpieczenie: "Kobsa" /Henryk Zakrzewski/ oraz "Kalina" /NN/. Kierowcą samochodu był "Niemira" /Tadeusz

archiwum harcerskie.pl

Kostrzewski/, główny szofer oddziału. Jako łączniczkę przydzielono do zespołu "Kamę" /Maria Stypułkowska-Chojecka/. Musiała ona spacerować naprzeciw domu, w którym mieszkał Weffels i w chwili gdy wyjdzie on z domu, zasygnalizować to zespołowi umówionym znakiem, to znaczy przejść na drugą stronę jezdni ulicy Koszykowej. "Akcja/ ...S miała o tyle niezwykły przebieg, że gdy po długich dwunastu minutach oczekiwania na rogu Koszykowej Weffels ukazał się na ulicy i w chwili przekroczenia Alei Ujazdowskich dostał serię ze stena "Orkana" nie upadł, lecz pobiegł przez jezdnię aż do bramy parku Ujazdowskiego i skrył się w jednej z alejek. Biegnący za nim i bez przerwy strzelający "Orkan" w chwili, gdy dobiegł do Niemca, stwierdził, iż skończyła się mu amunicja w peemie, musiał więc wybiec z parku i odebrawszy od "Kobzy" zapasowy magazynek wrócić do chwiejącego się na nogach Weffelsa, strzelając już tym razem celnie. W tym samym czasie, w którym dowódca gonił Weffelsa reszta żołnierzy zabezpieczała go strzelając wzdłuż ulicy Koszykowej oraz atakując filipinką przejeżdżający Alejami Patrol motocyklowy. Szczególną rolę odegrał w tej akcji szofer samochodu "Niemira", który - podobnie jak poprzednio "Dietrych" - wykorzystując swe pozorne niezwiązanie z uczestnikami akcji, strzałami z parabellum zmusił do ucieczki esesmana, który wyskoczył z samochodu stojącego u wylotu ulicy 6 Sierpnia /obecnie Aleja Wyzwolenia/. Sprawne zajęcie miejsc w samochodzie, dokonane pod osłoną broni kolejnych uczestników akcji, pozwoliło bez przeszkód dokonać tak ryzykownego zawsze odskoku. Cała akcja, pomimo nieprzewidzianej ucieczki Weffelsa, trwała zaledwie 2 min. i 15 sekund" 2/ .../ i miała miejsce 1 października 1943 roku, niemal dosłownie w samo południe, gdy ten kat polskich kobiet udawał się na Szucha, by gestapowską "budą" pojechać na swą zbrodniczą służbę.
W zdobytej przez "Orkana" teczce Weffelsa znaleziono niestety tylko kartonik z guzikami do koszul.

"FRUHWIRTH"

Fruhwirth, zastępca komendanta Pawiaka w stopniu oberscharfuhrera. Brutalny w swym zachowaniu, groźny z wyglądu zyskał przezwisko "Krzykacza" lub "generała". W zakres jego obowiązków wchodziło również przyjmowanie paczek dla więźniów. Czynił to w VII Komisariacie granatowej policji przy ul. Krochmalnej, z wyjątkową złośliwością szykanując przy tym tych, którzy te paczki podawali. Informacje te spowodowały decyzję KWP i rozkaz Kedywu KG likwidacji Engelbertha Fruhwirtha. Kapitan "Pług" wydał więc "Rayskiemu" rozkaz przeprowadzenia szczegółowo rozpoznania umożliwiającego przeprowadzenie akcji. "Dalszym rozpoznaniem gestapowca zajął się zespół likwidacyjny. Składał się on z żołnierzy II plutonu, a na jego dowódcę proponowano początkowo "Orkana", dowódcę akcji na Weffelsa, który tak przytomnie wykonał na nim wyrok. Dowództwo zespołu wyznaczonego do likwidacji Fruhwirtha powierzono ostatecznie "Zawałowi" /Krystyn Strzelecki/. W skład tego zespołu weszło dwóch uczestników akcji na Weffelsa: "Kalina" i "Daniel", uczestnik akcji na Kretschmanna "Cyklon", "Kos" /Stefan Kulik/ oraz znany nam dobrze kierowca "Niemira", który miał na swym koncie dwie akcje przeciw katom z Pawiaka, mianowicie przeciw Kretschmannowi i Weffelsowi. Do zespołu przydzielono cztery łączniczki: "Kamę" /Maria Stypułkowska-Chojecka/ "Dewajtis" /Elżbieta Dziembowska/ "Zajdę" /Zofia Świercz-Łazarowa/ i "Akne" /Lidia Strzelecka/. One też zajęły się dalszym rozpoznaniem, w którego toku zebrano szereg dodatkowych informacji, ułatwiających przygotowanie i wykonanie zamachu. Pierwotny jego termin wyznaczono na 19 października. W dniu tym zespół zajął stanowiska, ale Fruhwirth nie pojawił się, więc akcja została zwinięta. W dniu 25 października ponownie zajęto stanowiska. Nastąpiło to w godzinach popołudniowych, gdyż postanowiono zlikwidować gestapowca w chwili, gdy będzie wracać ze służby na Pawisku do domu. Około godz. 15.40 przemknęła koło nich konna platforma, na której stało dwóch czy trzech Niemców. W jednym z nich łączniczki rozpoznały Fruhwirtha. Platforma wjechała w bramę domu Leszno 1. Dowódca akcji "Zawał" widząc, że Fruhwirth zazwyczaj w domu długo po służbie nie przesiaduje, lecz woli spędzać czas w pobliskim barze "Centralnym" postanowił na niego czekać. Po upływie przeszło godziny, gdy już się zmierzchało, z bramy domu Leszno nr 2 wyszedł mężczyzna w niemieckim mundurze. Członkowie zespołu byli przeświadczeni, że to Fruhwirth. Niemniej chcąc się w tym upewnić "Kalina", który jako jedyny z całej grupy widział już kiedyś Fruhwirtha, szybko poszedł za nim, żeby go wyminąć i spojrzeć mu w twarz. "Kalinie" towarzyszył "Cyklon". Wtedy podbiegła do Niemca jakaś kobieta, która od pewnego czasu podejrzliwie przypatrywała się spacerującym po ulicy młodym ludziom. Coś mu powiedziała, Niemiec nagle przystanął i sięgnął do kabury. Ale "Cyklon" był szybszy. Celnym strzałem z Visa położył gestapowca na chodniku. Potem strzelili jeszcze do leżącego "Kalina" i "Cyklon". Zabrali zabitemu pistolet, czapkę i pobiegli w stronę oczekującego na nich samochodu. I wówczas wpadli pod ogień kilku zaalarmowanych strzałami Niemców, znajdujących się na Orlej i Karmelickiej. Na szczęście niemieckie serie okazały się niecelne. "3/ Akcja trwała minutę i 15 sekund, strat własnych nie było, zadanie - wydaje się - wykonano. I oto okazało się, że zlikwidowanym Niemcem nie był Fruhwirth. O prawdopodobnej pomyłce zameldowały jeszcze tego dnia "Kama" i "Dewajtis", a nazajutrz informacja ta została potwierdzona. Zamiast Fruhwirtha został zastrzelony inny gestapowiec, Klein. Był on także znanym z okrucieństwa wobec więźniów Funkcjonariuszem Pawiaka. Tak skończyła się ta pawiacka seria. Oczywiście, nie doprowadziła ona do radykalnej zmiany warunków panujących na Pawiaku. Ale zastrzelenie przez Polskę Walczącą w ciągu kilku zaledwie tygodni czterech wyróżniających się okrucieństwem członków załogi więzienia musiało wpłynąć na dalsze postępowanie innych gestapowców.

archiwum harcerskie.pl

PHM WOJCIECH POPIOŁEK

milion za skrzypce

czyli wieści ze świata

Na ostatniej aukcji w Sotheby /Anglia/ wystawiono na sprzedaż skrzypce wykonane przez słynnego lutnika Stradivariusa. Interesujące jest, że te same skrzypce sprzedano w Sotheby po raz drugi. Z tą tylko różnicą, że w 1971 roku zapłacono za nie 84 tysiące funtów szterlingów, zaś obecnie cena wynosiła milion funtów.

Rekordowa złota nitka

Wiadomo od dawna, że złoto, poza innymi właściwościami, należy do najbardziej rozciągliwych metali znanych na naszej planecie. Ostatnio specjalistom amerykańskim udało się uzyskać z jednej uncji złota /28,34 grama/ nitkę długości 83 tysiące metrów bez jej przerwania. Owa "nitka" jest jednak tak cienka, że można ją oglądać tylko pod silnym mikroskopem.

Najdłuższy most

W końcu kwietnia w Japonii rozpocznie się budowa największego w świecie mostu wiszącego, którego długość wyniesie 3.910 metrów. Most łączący japońską wyspę Honsiu z wyspą Awadzi, kosztować ma 5,5 mld dolarów.

Mówi w 30 językach

Najsłynniejszym poliglotą wszystkich czasów był kardynał Giuseppe Mozzofanti. Tłumaczył ze 114 języków i 72 dialektów, zaś rozmawiał w 39 i swobodnie korzystał jeszcze z 11 języków obcych. Uważa się, że jednym z największych poliglotów naszych czasów jest Georges Smitt ze Strasbourga, który swobodnie mówi w 30 językach i tłumaczy z 36 innych obcych języków.

Najdłuższe schody

Budowane obecnie w Japonii kamienne schody, prowadzące do świątyni Siakain na górze Kinkay, staną się największą tego rodzaju budowlą w kraju. Będą one miały 3500 granitowych stopni. Budowę rozpoczęto w 1982 roku i zamierza się ją ukończyć w 1987 roku.

Rekordzista

Nazwisko wielkiego amatora jazdy rowerem, Ude Tiedemanna już pięciokrotnie znalazło się w księdze rekordów Guinnessa. W ciągu 71 godzin zdołał on pokonać trasę 1837 kilometrów. Przebył też dystans 1.600 kilometrów na motocyklu, przez 24 godziny jechał tyłem do przodu, pokonał tysiąc mil w ciągu 56 godzin oraz przejechał od Hammerfast /Norwegia/ do Syrakuz /Włochy/ - 5375 kilometrów w ciągu 20 dni.

Historia aparatu fotograficznego.

W Japonii ukazał się album zapoznający z historią aparatu fotograficznego. W wydawnictwie tym zawarto zdjęcia oraz opis 2200 popularnych aparatów, które pojawiły się w Japonii po raz pierwszy w 1845 roku. Szczególne zaitneresowanie wzbudzają te aparaty, które nie dotrwały do naszych dni.

Muzeum czekolady

W zachodnioniemieckim mieście Kolonia gotowe jest do otwarcia oryginalne muzeum... czekolady. Z pomysłem utworzenia takiej placówki wystąpił właściciel wielkiej fabryki wyrobów cukierniczych. W ekspozycji niezwykłego muzeum znajdują się najróżniejsze wyroby z czekolady - płyty, zabawki, a nawet meble. Już obecnie kolekcja muzeum liczy przeszło 70 tysięcy eksponatów. Inicjator jego utworzenia liczy, że działalność tego muzeum zwiększy popyt na wyroby jego fabryki.

Dla kogo?

Jak podała prasa amerykańska, na zamówienie anonimowego odbiorcy z Los Angeles wyprodukowany został najdłuższy samochód osobowy, model "Lamrooster". Ma on 15.24 m długości i 5 par kół. Poza różnymi urządzeniami i aparatami, pojazd wyposażony został nawet w niewielki basen.

"Rekordziści"

W "księdze rekordów Guinnessa" można spotkać opisy najbardziej nieprawdopodobnych "rekordów", które już dawno nazwane zostały rekordami głupoty. Taki właśnie "rekord" ustanowili ostatnio czterej Amerykanie w basenie jednego z hoteli na Florydzie. Przez 57 godzin grali oni na dnie basenu w ... pokera. Stolik umocowany został na dnie, zaś karty były cięższe od wody i nie wypływały na powierzchnię.

Kolorowe zdjęcia z magnetowidu

Wśród nowinek technicznych, które pojawiły się ostatnio na rynku japońskim, na uwagę zasługuje oferta koncernu "Hitachi" - w firmie tej opracowano fotokopiarkę, umożliwiającą sporządzenie kolorowych fotografii z poszczególnych "kadrów" filmu, nagranego na taśmie video. Wykonanie jednego zdjęcia zajmuje niespełna półtorej minuty.

Prezencik ...

Amerykańskie muzeum historii naturalnej otrzymało anonimowy podarunek ... Największy na świecie jasno niebieski topaz o nazwie "brazylijska księżniczka". Ten 21,327 karatowy kamień ma wagę 4,3 kg i jest wielkości przedniego samochodowego reflektora. Kamień wycięty został z 34-kilogramowej kryształowej bryły, która była znaleziona w górach wschodniej

Brazylii 25 lat temu.

30-metrowa meduza

W pobliżu wybrzeży norweskich wyłowiono niedawno okaz trującej meduzy, zwanej meduzą-olbrzymką /cupea arctica/. Jej "kapelusz" miał 3 metry średnicy, a macki sięgały 30 metrów długości. Na szczęście, te olbrzymie meduzy nie zagrażają człowiekowi, gdyż w lodowatych wodach Morza Północnego mało kto się kąpie.

Szósty ocean świata

Słynny park "Disneyworld" w pobliżu Orlando na Florydzie, odwiedzany każdego roku przez ponad 20 milionów turystów, wzbogacił się o największe akwarium świata. W "żywym morzu" są ponad 4 tysiące gatunków flory i fauny mórz tropikalnych, w niedługim zaś czasie pojawią się w nim nowe okazy. Określane mianem "szóstego oceanu świata" gigantyczne akwarium o średnicy 600 metrów i głębokości ponad 70 metrów wypełnione jest 20 milionami litrów wody morskiej. Podwodne "taxi" kursujące w sieci tuneli pozwolą na oglądanie z bliska mieszkańców sztucznego morza. W innym basenie akwarium nieco mniejszych rozmiarów, miłośnikom delfinów stworzono okazję wzięcia udziału w pokazach dźwiękowego porozumiewania się z tymi inteligentnymi zwierzętami.

Najsłodsza

Jak informuje dziennik "International Herald Tribune" naukowcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego odkryli ostatnio najsłodszą w świecie substancję. Jest nią toumatin, związek chemiczny wydzielony z krzewu ketemf, rosnącego w tropikalnych lasach Afryki Zachodniej. Profesor chemii S. Kim oświadczył, że substancja ta jest sto tysięcy razy słodsza od cukru i 600 razy od espartamu - związku chemicznego, uważanego dotychczas za najsłodszy. Język odczuwa smak toumatinu nawet wówczas, kiedy jest on rozpuszczony w proporcji jeden gram na 1000 litrów wody.

Rekord ... oszczędności

717,6 kilometra na jednym litrze paliwa - oto nowy światowy rekord ustanowiony podczas zawodów superlekkich samochodów, zbudowanych przez konstruktorów - amatorów japońskich. W konkursie wzięły udział 324 pojazdy. Średnia szybkość samochodu - zwycięzcy wynosiła 30,8 km/godz.

Kolejny rekord

W Chicago ustanowiono ostatnio nowy światowy rekord w opowiadaniu anegdot. "Wyczyn" ten zarejestrowali obecni przy tej próbie wydawcy "Księgi Rekordów" Guinnessa. Zwycięzca, 24-letni Timothy Bancker opowiadał kawały i anegdoty przez 48 godzin i 30 minut, znajdując się w... oknie wystawowym dużego domu towarowego. Nowy rekordzista rozpoczął swój "maraton" w niedzielę o godz. 9.15, zaś ostatnią anegdotę opowiedział słuchaczom, raczej bełkotliwym już językiem we wtorek, kiedy zegar wskazywał za kwadrans 10.

Superszczęście

Evelin M. Adams trafiła na pierwsze strony gazet amerykańskich, gdy po dwakroć zagarnęła najwyższą nagrodę na loterii. Stała się jedyną osobą w historii loterii amerykańskiej, która nie tylko, że trafiła dwa razy w życiu najwyższą wygraną, ale jeszcze w dodatku "dokonała tego" w ciągu 5 miesięcy.

Pierwszą nagrodę wygrała w październiku ub. roku. Wynosiła ona 3,9 mln dolarów. Na początku marca znów "trafiła" największą wygraną, a tym razem 1,4 mln dolarów. Po odebraniu drugiej wygranej pani Adams oświadczyła dziennikarzom, że jest tak zaszokowana, iż nie wie nawet, co będzie robić dalej i na co przeznaczy pieniądze. Pewna jest tylko jednego, że zaprzestaje kupowania losów loteryjnych z dwóch powodów, a mianowicie, aby nie kusić losu oraz aby dać szansę wygrania innym.

Rybi matuzalem

Mieszkaniec Wysp Brytyjskich, Adam Wilson pogrążył się w nieutulonym żalu, gdy zdechła jego złota rybka w akwarium. Pocieszeniem dla niego może być tylko fakt, że jednocześnie trafiła do słynnej "Księgi rekordów Guinnessa. Mógł bowiem z całą pewnością udowodnić, że jego złota rybka pobiła wszelkie rekordy długości życia. Żyła w akwarium właściciela równo 41 lat.

Miniaturowe przedmioty

Japońska firma Sanyo Electronic Co. opracowała nowy termometr, który już wkrótce wdrożony zostanie do produkcji. Termometr jest wielkości elektrycznej maszynki do golenia. Wystarczy go na chwilę przyłożyć do ręki, by na małym ekraniku elektronowym wskazał temperaturę z dokładnością do 0,1 stopnia Celzjusza. Natomiast druga japońska firma "Toshiba" wyprodukowała najmniejszą na świecie kamerę telewizji kolorowej. Ma ona 4,5 cm długości i 1,65 cm średnicy, a waży tylko ... 18 gramów. Kamera ta ma wiele zastosowań, m.in. w medycynie.

HR

Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP

Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31, telefon: 22-77-22, 33-79-93, telex: 0325686 Prenumerata: Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP, NBP III OM Kraków 35031-5542-132, rocznie 600 zł, z dopiskiem „HR". Redaguje Zespół: hm PL Franciszek Dębski - Dział Zuchowy, hm PL Olgierd Fietkiewicz - Dział Nasz Ruch, Adam Hanuszkiewicz - Redaktor Techniczny, Izabela Kapłon - Sekretariat, hm PL Marek Kudasiewicz - Dział Harcerski, hm PL Kazimierz Lichnowski, hm Andrzej Mróz, hm PL Piotr Niwiński - Zastępca Redaktora Naczelnego, phm Wojciech Popiołek - Sekretarz Redakcji, hm PL Paweł Raj - Redaktor Naczelny, hm Marian Satała - Dział Reportażu, hm PL Kazimierz H. Schütterly - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm PL Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm Wojciech Śliwerski - Dział Harcerskie Poradnictwo, hm PL Anna Szeliga-Zahorska - Dział Historyczny, hm PL Janusz Wojtycza - Dział Starszoharcerski, hm PL Andrzej Zięłdinski. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów oraz nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Druk Zakład Poligraficzny SSP «Żaczek» zam. 261/86 nakład: 1200 A-10

archiwum harcerskie.pl